Nr. 228. Lwów — Piątek dnia 5 Października. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika l. 6.

Dziś: 5 | św. Placyda | Zacz. św. Joana
Jutro: 6 | św. Brunona | Ftekty M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 11, Zachód „ 5 „ 24

Długość dnia g. 11 m. 8, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 października.

Jedna z niemieckich gazet katolickich, która w sprawach czysto narodowych nie jest usposobioną dla nas zbyt życzliwie, zamieszcza z powodu antypolskiej kampanii w prasie niemieckiej p. t. „Quosuque tandem?“ artykuł, który rozpoczyna następującemi nader trafnemi uwagami: „Heca antypolska doszła do tego punktu, że każdy nieuprzedzony człowiek musi się zapytać, jak daleko może się jeszcze posunąć ta rzecz, i czy takie postępowanie może znaleźć jakiekolwiek usprawiedliwienie w obec zdrowego rozumu chłopskiego, w obec moralności, a cóż dopiero w obec dobrze zrozumianego interesu niemieckiego? Trudno zaiste dociec, co było powodem do tej hecy. Galicyjscy Polacy urządzili wystawę krajową, którą Cesarz austryacki zwiedził i o której wyraził się z wielkiemi pochwałami. Polacy zgotowali mu, jak się inaczej spodziewać nie było można, najserdeczniejsze przyjęcie i objawili mu za prawdziwie ojcowską pieczę około kraju najserdeczniejszą wdzięczność. Wystawę tę zwiedzili także, jak to się samo przez się rozumie, Polacy z pruskich dzielnic, a prasa polska wyraziła jednogłośnie radość swoją z powodu rozkwitu polskiego przemysłu i sztuki. Iżby z tego powodu można było Polakom zrobić jakiś zarzut, tego mimo najlepszej woli nie rozumiemy“.

Tak pisze *Schles. Volks-Zeitung* — a my dziękując za ten sympatyczny głos katolickiej koleżance z nad Odry, w jednym tylko pozwolimy sobie odmiennego być od niej zdania: oto nie jesteśmy, jak ona w wątpliwości co do powodów tej antypolskiej hecy, która się na wzór wiosennych wód rozlała w łamach liberalnej prasy niemieckiej.

Stara zasada głosi: Is fecit, cui prodest! a zasadę tę zastosować można i do dzisiejszej hecy antypolskiej. Pomiędzy Niemcami w Księstwie, a mianowicie pomiędzy pewnemi warstwami biurokratycznemi należy szukać inicyatorów, sprawców i podżegaczy dzisiejszej wściekłej hecy przeciwko nam zainaugurowanej. Przez długie lata walki kulturnej, której ostrze, wedle własnego wyznania żelaznego księcia, wymierzone było głównie przeciwko polskiemu żywiołowi, nauczono się w pewnych sferach biurokracyi pruskiej uważać ludność polską pod panowaniem pruskiem za helotów czy fellahów, a siebie za tureckich baszów, którym wolno traktować poddaną ludność wedle własnego widzimisię i znęcać się nad nią, jak kanclerz Leist znęcał się nad czarnymi w Kamerunie. Były to błogie czasy dla pewnych karyerowiczów, kiedy dość było przez butne traktowanie wywołać na siebie skargi polskiej ludności, aby być pewnym awansu, kiedy można było różne przewinienia w służbie pokryć gorliwością w dopiekaniu Polakom. A i większość Niemców poznańskich nie mogła być niezadowolnioną z takiego stanu rzeczy: toć to bezwzględne wyparcie Polaków ze wszystkich urzędów, to tworzenie antypolskich funduszów mogło jedynie przynosić i przynosiło korzyść wyłącznie jednej i to znacznie mniejszej połowie ludności, która w przeciwnym razie musiałaby różne intratne posady i synekury dzielić z polskimi kandydatami.

„Taki p. Kennemann — pisze *Kuryer Poznański* — nie dla czego innego takim jest zwolennikiem extyrpacyjnej polityki względem Polaków i dla tego urządza wycieczki hołdownicze do dawnego kanclerza oraz zakłada stowarzyszenia celem obrony niemieckich interesów we wschodnich dzielnicach, ponieważ tej polityce zawdzięcza uzyskanie tanich pożyczek rządowych, które stały się źródłem jego fortuny. Jakże tu żądać od przeciętnego Niemca poznańskiego, aby dopuścił do swego serca zasadę sprawiedliwości równej dla wszystkich, kiedy on właśnie przeciwnej taktyce zawdzięcza to, że synów swoich wychował prawie bez żadnego ze swej strony wydatku, że tych synów następnie widział uposażonych donośnymi urzędami, że wreszcie i o wydanie za mąż córek nie potrzebował kłopotać się zbytnio, gdyż w obec obfitości urzędników Niemców w każdej dykasteryi o kandydatów do stanu małżeńskiego nie mogło być trudno! — Ii fecerunt, quibus prodest! Tu szukajmy sprawców antypolskiej hecy — a ułatwiła im tę walkę prasa niemiecka, pozostająca na żołdzie żydowskim“.

To nieprzyjazne względem polskiej ludności usposobienie biurokracyi i szerokich warstw niemieckich w Księstwie, zapuściło więc tam już od dawna korzenie i potrzeba było tylko odpowiedniego wiatru, aby tlejące zarzewie rozdmuchać w ogólny pożar.

Kiedy Arcybiskup Prymas Stablewski składał homagium uroczyste, wtedy cesarz Wilhelm wypowiedział te pamiętne słowa do Niego: „Mam niezłomną nadzieję, iż uda Ci się, o ile to od Twojego urzędu zależy, pogodzić sprzeczności (Gegensätze), jakie u synów jednego i tego samego kraju uprawnienia nie mają“. Te słowa szlachetne cesarza znalazły oddźwięk w sercach polskich i za duchowym swoim przewodnikiem niezmiernie przeważna część społeczeństwa starała się godzić te przeciwieństwa, a nie je zaostrzać. Zrozumieli też tę odezwę i reprezentanci nasi w Berlinie i niejednokrotnie dali dowody, że nie dążyli do podkopania powagi państwa i osłabienia jego siły, mimo, że współobywatele niemieccy coraz bardziej starali się zaostrzać przeciwieństwa narodowe, a zbić ich z tej drogi.

Jak swego czasu wniesienie do sejmu konserwatywnej ustawy szkolnej hr. Zedlitza, poruszyło wszystkie roje liberalnych szerszeni, które potrafiły wszcząć sztucznie tak głośną manifestacyę oburzenia, że pod naciskiem tej manifestacyi cesarz uległ i poświęcił hr. Zedlitza — tak to łagodniejsze przemówienie z najwyższego miejsca do Polaków i pewne objawy życzliwości, okazane im ze strony najwyższych sfer rządowych w Berlinie, w których nie było zasadniczych ulg, ale przynajmniej sposób traktowania inny, jak za czasów Bismarka, przejęły paniczną trwogą serca dotychczasowych prowincyonalnych ciemięzców i rozpoczęto przeciwko Polakom hecę, którą chyba porównać można z wspomnianą co dopiero burzą wywołaną przez szkolną ustawę, a która ma nie co innego na celu, tylko przez fałszywe przedstawienie rzeczy odwrócić od Polaków serce monarchy.

Nie o bezpieczeństwo bowiem monarchii pruskiej chodzi tym szowinistom poznańskim, oczerniającym Polaków na każdem miejscu i usiłującym każdy nasz krok przedstawić we fałszywem świetle. Wiedzą oni bardzo dobrze, że Polacy od dawna porzucili wszelką myśl zbrojnego protestu przeciwko swej władzy, wiedzą, że ci Polacy, poleciwszy swoją przyszłość z ufnością Bogu, cały zasób sił swoich skierowali w kierunku spokojnej pracy nad duchowem swojem odrodzeniem, nad zdobyciem bytu materyalnego, aby, pomimo przynależności do obcoplemiennego organizmu, zachować odrębność wiary i narodowości. To wszystko wiedzą ci panowie, wiedzą nadto, że żywioł polski, daleki od skłonności przejmowania się przewrotnemi doktrynami nowoczesnych prądów, mógł by być państwu niemieckiemu bardzo pomocnym sprzymierzeńcem i czynnikiem w zwalczaniu stronnictw przewrotu, do którego już tylokrotnie wszystkie żywioły zachowawcze w państwie wzywał z takim zapałem obecny monarcha — ale pomimo to, albo raczej właśnie dla tego postanowili niedopuścić do tego, aby pomiędzy Polakami a dynastyą pruską wyrobił się jakiś poufniejszy stosunek, aby ten potężny odłam ludności na wschodzie, mimo swego obcego pochodzenia, nie stał się czynnikiem podpierającym ideę monarchiczną i dynastyę. Niech raczej ze szkodą monarchii Polacy i nadal pozostaną wrzekomymi wrogami państwa, a gdy sami nie zechcą, gwałtem ich zepchnąć w szeregi opozycyi — bo tego wymaga interes, — tak jest interes — nie państwa, lecz pewnej falangi biurokratów i pokrewnych im sfer niemieckich w Księstwie Poznańskiem, bo Polacy tacy, jakimi się okazali od pewnego czasu, to grób ich wielkości, to podkopanie najpierwszych warunków ich egzystencyi.

Dla tego podzielili pomiędzy siebie role i nie ma gazety, do którejby nie puszczali strzał zatrutych jadem przeciwko wszystkiemu, co polskie, wszędzie przemycają zjadliwe korespondencye, pomawiające Polaków o obłudę i nieszczerość, tłómaczące tendencyjnie i przedstawiające w fałszywem świetle każdy krok nasz i każde słowo, korzystające z każdego niewłaściwego odezwania się naszej prasy, wynoszące lada jaką uliczną hecę przeciwko żydom do rzędu antyniemieckich manifestacyi. Dla dopięcia celu nie przebierają w środkach, żaden nie jest im za podły, byle się okazał skutecznym.

Wiadomo im, że inicyatywa do łagodniejszego obchodzenia się z Polakami wyszła od samego cesarza i że z małymi wyjątkami znalazła uznanie w najwyższych rządzących sferach w Berlinie — ale ponieważ przeciwko tak wysokim dygnitarzom, a mianowicie przeciwko samemu cesarzowi występować byłoby niebezpiecznie, a ci rycerze pióra bardzo są dbali o całość swej skóry, przeto wybrali sobie cel mniej niebezpieczny i zwrócili swe jadem zatrute strzały przeciwko najwyższym urzędnikom tak cywilnym, jak wojskowym, zarzucając im zbytnią przystępność dla wpływów Najprzewielebniejszego ks. arcypasterza Stablewskiego, przez co pragną przedewszystkiem przeszkodzić towarzyskim stosunkom pomiędzy pałacem naszego księcia Kościoła a najwyższemi władzami państwowemi. Słusznie szydzi *Germania* z tego rzekomego niebezpieczeństwa i dodaje, że gdyby Najprz. Arcypasterz nie zachowywał stosunków z władzami, wtedy znowu mieliby byli powód do krzyków przeciwko fanatyzmowi arcybiskupa, który bez względu na stanowisko swoje urzędowe stosunki osobiste z władzami zrywa. Owi szowiniści niemieccy szczujący wiecznie przeciwko Polakom, sprzeciwiają się swem postępowaniem nawet życzeniu swego mistrza i przewodnika, księcia Bismarka, który przecież w ostatniej swej mowie do zebranych w Warcinie Niemców poznańskich jako jedno z życzeń przyszłości wyraził możność pokojowego i zgodnego zamieszkania obok siebie na ziemi wielkopolskiej obydwóch narodowości (naturalnie po usunięciu szlachty polskiej i polskiego duchowieństwa).

Aby podnieść ducha słabszych pomiędzy sobą, uchwalili główni prowodyrowie, inicyatorzy i podżegacze antypolskiej hecy przez tłumną pielgrzymkę do progów emerytowanego gromowładzcy w Warcinie ożywić akcyę, a choć w samym Warcinie spotkał ich zawód niemały, choć starzejący się dręczyciel Polaków powtórzył im odwieczne komunały, nie świadczące zbyt pomyślnie o duchowym stanie byłego architekta Rzeszy niemieckiej, a nawet, co gorsza, stwierdzające, że stary ekskanclerz przespał chyba ostatnie 15-lecie i notorycznie nie zna naszych stosunków poznańskich, mimo to ta wycieczka uważaną być musi za haniebną próbę wyzyskania resztek popularności Bismarka przeciwko spokojnej ludności polskiej Księstwa, i w oczach prawdziwego patryoty-Niemca uchodzić będzie za tem wstrętniejszy czyn, że przez nią nie wahali się już panowie Kennemann, Tiedemann i Hansemann stanąć w otwartej opozycyi w obec rządu i w obec cesarza samego, który niejednokrotnie już i dość wyraźnie zaznaczył swoje stanowisko w obec pysznego rokoszanina z Warcina.

Nie potrzebujemy rozpisywać się szeroko o wyzyskaniu ostatnich odwiedzin lwowskiej wystawy przez gości wielkopolskich i wygłoszonych przy tej sposobności toastów. Trzeba być pozbawionym wszelkich uczuć szlachetniejszych, aby w ten sposób usiłować unicestwić szlachetne starania nieszczęśliwego społeczeństwa, zmierzające do wewnętrznego odrodzenia.

„Miejmy nadzieję,— pisze *Kuryer Poznański* — że cała ta pięćwielna przewrotność i złość naszych nieprzyjaciół rozbije się o nasz spokój pełen godności, o naszą niezłomność i stałość. Widać, że dobrą obraliśmy drogę, kiedy nasz wróg największy probuje wszelkich sposobów, aby nas z niej sprowadzić. Posądzano nas z różnych stron, że się chcemy bawić w wielką politykę i że nam się ostatecznie pośliznąć może noga. Nie prawda — my się nie bawimy w żadne intrygi polityczne, — myśmy sobie powiedzieli po głębokiej rozwadze: tak, a nie inaczej postępować musimy — i temu przekonaniu pozostaniemy wierni. W obec zaś mowy cesarza Wilhelma w Toruniu, oświadczamy głośno, że uważamy się wyraźnie i jawnie za poddanych pruskich, że gotowi jesteśmy czynić zadość wszelkim wynikającym ztąd konsekwencyom, że będziemy umieli stać niezłomnie w obronie porządku przeciwko wywrotowi, ale z drugiej strony nie wyrzeczemy się nigdy tego, cośmy odebrali w spuściźnie po naszych ojcach i co potomkom przekazać jest naszym najświętszym obowiązkiem: wiary i języka ojczystego. Ilekroć na tem polu zaczepieni zostaniemy, zawsze nas znajdą gotowych do odparcia zamachu. Mimo krzyków naszych nieprzyjaciół, mimo niepomyślnych konstelacyi politycznych bieżącej chwili, z ufnością spoglądamy w przyszłość, bo z nami Ten, którego opieka najskuteczniejsza i który wiernym swoim nie pozwala upadać na duchu. W obec kłamstw zaś, któremi nasi wrogowie starają się zaciemnić widnokrąg, przekonani jesteśmy, że oko cesarza Wilhelma przedrze się przez tę chmurną zasłonę, bo *Veritas vincit*. W tryumf prawdy nie zwątpiliśmy, chociaż drogą ciężką nas Pan Bóg prowadzi. Może te próby, przez które przechodzimy, Opatrzność na nas zsyła, abyśmy wszyscy bez różnicy zapomnieli bratniej waśni, abyśmy wszyscy podali sobie ręce, abyśmy wszyscy godnie i zgodnie stanęli do obrony tej sprawy, która przecież nam wszystkim równie jest świętą i drogą. Byłby to pierwszy a dodatni owoc tej walki przeciwko nam“.

Piszą nam z Wiednia 2 października:

W mowie, wygłoszonej wczoraj w delegacyi austryackiej, p. Pacak protestował przeciwko zarzutowi, który młodoczechom uczynił niedawno *Przegląd*, że politykę zagraniczną monarchii czynią zawisłą od swych uprzedzeń i sympatyi. Jednakże cała dwugodzinna mowa p. Pacaka i równie długa mowa jego kolegi p. Kaftana najdobitniej potwierdziły ów słuszny zarzut. Że — jak podnieśliśmy niedawno — młodoczesi nie mają żadnego prawa przemawiać w imieniu „wszystkich Słowian“, nawet z wyraźnym wyjątkiem Polaków, wykazała świeżo mowa Rusina Barwińskiego. Wprawdzie trudno nam zgodzić się na wszystkie wywody szanownego delegata. Przypisał on Rusinom przesadnie wielką rolę w przeszłości. Naprawdę przed zajęciem Rusi Czerwonej przez Kazmierza W. przedstawiała ona chaos i dopiero dzięki wolnym instytucyom i państwowemu ładowi Polski, tak samo jak Litwa, Ruś stała się krajem w europejskiem znaczeniu wyrazu. Ale mniejsza o to. W każdym razie głos p. Barwińskiego dobitnie wykazał niedorzeczność pretensyi młodoczechów występowania w roli trybunów „wszystkich Słowian“. Wprawdzie *Narodni listy* już dzisiaj muszą się, zapewniając, że p. Barwiński jest „delegatem galicyjskich Polaków, nie Rusinów, a zatem nie ma żadnego prawa przemawiać imieniem Rusinów“, ale twierdzenie to jest równie głupie, jak i drugie, że delegaci polscy nie wystąpili w obronie ligi potrójnej, aby zaprotestować przeciwko „znanej mowie cesarza niemieckiego przeciwko Polakom“. Nie cesarz Wilhelm, lecz ks. Bismark wygłosił mowę przeciwko Polakom, a skoro nawet p. Pacak czuł się obowiązanym zaznaczyć, że przemawia przeciwko lidze potrójnej nie imieniem Polaków, delegaci nasi nie potrzebowali wcale ponownie wygłaszać, że pochwalają tę kombinacyę międzynarodową, a nie pragną sojuszu z Rosyą.

Z bardzo ważnych oświadczeń hr. Kalnockiego o kwestyi bułgarskiej i potrzebie uporządkowania tamtejszych stosunków, zagmatwanych przewrotem w Płowdiwie (Filipopolu) w r. 1885, trzeba wnosić, że ta sprawa żywo zaprząta umysły dyplomatów. Pono zanosi się na nową konferencyę reprezentantów wielkich mocarstw celem rewizyi traktatu berlińskiego, o ile on dotyczy Bułgaryi. W zestawieniu z tem doniosłem oświadczeniem hr. Kalnockiego upadek Stambułowa i nowy kurs w Bułgaryi przybierają bardzo wielkie znaczenie.

Korespondencye.

Wiedeń 29 września.

Niepodobna jest zdawać sprawy choćby o najważniejszych tylko dyskusyach kongresu przyrodników; wyjdzie o nich spory tom drukiem, objętości kilkuset stronnic. W każdej niemal sekcyi, pominąwszy już wykłady dla szerszej przeznaczone publiczności, na zebraniach ogólnych, wykładano o kwestyach, żywo zająć mogących i niefachowych słuchaczy. Okazuje się nadzwyczajne i głęboko w życie jednostki sięgające, znaczenie wszystkich bez wyjątku dziedzin nauk przyrodniczych. Haardt v. Hartenthurn czytał o „geograficznem rozmieszczeniu języków i narodów w Europie“ (w sekcyi dla geodezyi i kartografii) na razie mówił tylko w ogólnych zarysach i powoływał się na mapę, którą niebawem wydać zamyśla, a która głęboko odczutej odpowie potrzebie. Oskar Baumann dowodził możności kolonizowania Afryki, zaprzeczał jednak, że powołani do tej pracy mieliby być niemieccy „assesorowie i porucznicy“. Tylko przyrodnik, znający grunt, ludność, klimat i t. d., może być pionierem kultury w Afryce. Dr. Klemich wykazywał niebezpieczeństwo znieczulania eterem przy rwaniu zębów i dowodził, że rezultaty najpomyślniejsze osiągnąć można suggestyą i hypnozą. W sekcyi dla psychiatrii i neurologii w kwestyi leczenia hypnozą bardzo ożywioną prowadzono debatę. Dr. Grossman dowodzi, że suggestyą wywoływać można zmiany organiczne i zdegenerowane nawet nerwy sparaliżowanych odżywić. Niebezpieczną hypnoza sama nigdy nie jest, może tylko autosuggestya i faza przy obudzeniu się z hypnozy stać się niebezpieczną. Drowi Grossmanowi udało się 94-letnią sparaliżowaną zupełnie staruszkę hypnozą tak dalece uleczyć, że chodzić mogła w pokoju. Profesor Jolly występował przeciw suggestyi i odróżnić chce od niej leczenie psychicznemi wpływami, bez którego żaden lekarz się nie obejdzie, a tak samo odróżnić chce suggestyę od hypnozy i mistyczny charakter tej ostatniej, uważa za zgubny! Profesor Forel też nie jest za suggestyą, której dla tego już nie można na ogół zalecać, bo nie każdy posiada daru jej używania.

Wielkie uznanie znalazły wywody profesora Poehla z Petersburga, który wynalazł nową substancyę „Sperminę“ odradzającą nerwowe włókna i wydzielającą z organizmu nagromadzone w nim odpadki białkowatych substancyi. Profesorowi Römanowi udało się z kazeiny sporządzić proszek, który w wodzie zupełnie się rozpuszcza i zastąpić może mleko. Zawiera on wszelkie części składowe mleka, prócz tłuszczu. Tłuszcz dałby się jednak wprowadzić do płynu przymieszką masła. Mleka tego używać można na odżywianie dzieci.

W sekcyi dla astronomii dowiedzieliśmy się, że fabryka Schott i spółka (szkieł optycznych) w Jenie buduje teraz teleskopy dwa, które będą największe w świecie a kosztować mają 400,000 i 500,000 marek. Astronomowie niemieccy przyrzekają sobie bardzo wielkie rezultaty w badaniu komet i mgławic po tych nowych narzędziach.

Z czysto naukowych wykładów Forela w Zurychu, odczyt „O mózgu“ Köllickera z

---

59)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

„To mi się podoba z ich strony, chociaż powiem Ci w zaufaniu, że ja tam wiele w ten handel nie wierzę. Albo to oni handlować potrafią!... Nie nawykli do takiego zawodu i wątpię, aby się nauczyli. Zresztą, daj im Boże jak najlepiej. Żeby tylko ten Słowiński się dźwignął!...

„Jeżelibyś był w Warszawie, dobry panie Zdzisławie, pójdźże ich zaraz odwiedzić i na własne oczy się przekonaj, jak rzeczy stoją.

„Panu Bogu Cię oddaję!“...

Wiadomości, otrzymane przez kanonika, zaniepokoiły Zdzisława bardzo. Postanowił zaraz drugiego dnia wybrać się do Warszawy i dowiedzieć się o zdrowiu Słowińskiego; domyślał się też, że ta krytyczna niespodzianka musiała znowu w kłopotliwe wprowadzić ich położenie i że pośrednictwo pana Krogulca powinno było pospieszyć z pomocą niezwłocznie.

Przewidywania te były, niestety, trafne. „Bazar“ pochłaniał gotówkę, dostarczoną tytułem pożyczki, pieniądze wsiąkały w przedsiębiorstwo, mające dopiero dawać dochody w przyszłości, a niespodziana choroba starego Słowińskiego nadszarpnęła resztki zapasów, jakie pozostały.

Któregoś dnia pan Krogulec wysłał do Zdzisława telegram z zapytaniem:

„Nasz klient potrzebuje nowego kredytu: co zrobić?“

Odpowiedź brzmiała:

„Udzielić, ile zechce. Pojutrze przyjeżdżam.“

I pan Mieczysław, któremu lekarz zalecił największy spokój, unikanie wszelkich wzruszeń, nie wiedział prawie, że ten „anioł, nie człowiek“, odgrywający od pewnego czasu rolę opiekuńczego ducha, zesłannika Opatrzności — za bardzo umiarkowanem wynagrodzeniem — zasilił znowu pustą kieszeń jego pożyczką, z którą się sam zgłosił tym razem wprost do Maryni, składając na jej ręce paręset rubli w chwili najkrytyczniejszej, bo wtedy właśnie, kiedy ostatniego rubla posłała do apteki na opłacenie lekarstwa dla ojca.

— Niech pani będzie łaskawa przyjąć bez żadnych skrupułów — mówił do niej — to się dopisze do ogólnej sumy i basta. My się potem z papą dobrodziejem policzymy, gdy wyzdrowieje, Ho, ho, firma Słowińskich ma u mnie kredyt nieograniczony!...

Pappelbaum, dowiedziawszy się o chorobie pana Mieczysława, przybiegł zaraz niby z troskliwości wielkiej dowiedzieć się: „co z panem dobrodźeju słichacz“, ale na drugi dzień zaczął już z daleka jakiś planik swój rozwijać i z Romą w kuchni prowadził rozmowę na ten temat:

— Nu, co teraz ma bicz z tym Bazar?... czy państwo miszlą jego zakładacz, czy dać całkiem pokój?... Możeby to wszistko odstępowacz komu z niewielką stratą?... Jabym może miał kupca. Niech sze panuńcia wypita; kto to wie!... Może pan wujaszek, broń Boże, pochoruje długo, to co sze stanie z te wszistkie szafy i półki, i wistawą?... Po co to ma stoić bez użytku!...

Ułożył sobie widocznie w głowie projekt, aby skorzystać ze sposobności i spróbować, czy się nie da odkupić przedsiębiorstwa w krytycznej chwili; ale mu Roma krótko przecięła wszystkie rachuby:

— Co się Pappelbaum miesza do tego?... choroba co innego, a Bazar co innego.

— Nu, ja przecie wim, co Bazar nie choroba, a choroba nie Bazar. To geschaeft, a to nieszczęście, ale ja tak tilko z dobrego serca gadam — tłómaczył się z lisią miną sprytny faktor — bo kiedy pan wujaszek taki słaby, to kto sze bendźie zajmowacz z tego wszystkiego?... kto sze na tem ma znacz?... panuncia czy kto?...

— Kto będzie, to będzie, niech Pappelbauma o to głowa nie boli.

— Na co mnie ma zaraz głowa bolicz?... bedzie Bazar, si git, nie bedźie Bazar, nu to co?... To ja mam kupiec. Niech panuńcia z przyprószeniem zaraz nie robi takie zły oczy, bo czy ja co złego mówię?...

Zachodził jednak codzień i tę kwestyę poruszał za każdym razem na rozmaite sposoby.

Gdy się Słowińskiemu o tyle polepszyło, że mógł rozmawiać o interesach, sam zatrącał o sprawę Bazaru, utyskując najbardziej, że choroba pokrzyżowała wszystkie jego zamiary.

Ze starszą córką i synem rozpoczynał w tym przedmiocie rozmowę, wzdychając zawsze ciężko:

— Oj Boże, Boże!... jak nam się nic nie wiedzie!... chociaż może to i lepiej, że się nie wdamy w to sklepikarstwo. Teraz tylko trzeba pilnować sprawy w apelacyi; to grunt!... Łopusiewicz, poczciwa dusza, żeby zechciał pojechać do Petersburga, to wszystkoby w mig załatwił. Teraz już sprawa, jak na talerzu; jasna, jak słońce. Dziadowę muszą nam zwrócić!... A mówiłem, że Pan Bóg Piotrowinów wskrzesza, gdy chodzi o sprawiedliwość. Żebym ja tylko nie musiał leżeć tak długo!... zarazbym się zabrał do tego po mojemu i zobaczylibyście, że jeszcze na żniwa wrócilibyśmy do siebie.

Marynia pozwoliła mu cieszyć się tą nadzieją, ale po rozmowie z adwokatem doszła do przekonania, że pomimo wszelkich danych wygrania procesu, na pomyślny wyrok trzeba będzie czekać jeszcze dosyć długo.

Uważała przeto, że z założonemi rękoma nie ma czego siedzieć dłużej i czekać zmiłowania Bożego i sprawiedliwości ludzkiej w sądach.

— Skorośmy zaczęli raz z tym Bazarem — mówiła — należy z nim skończyć. W połowie drogi ustawać niepodobna. Zaciągnęło się pożyczkę tak dużą, porobiło zobowiązania, wynajęło lokal, urządziło prawie do połowy, — jakżeż teraz przerwać to wszystko dla samej nadziei dnia jutrzejszego?.... I tak siedzieliśmy zbyt długo na bruku bezczynnie, zjadając chleba ostatki. Co do mnie, głosuję za wytrwałością ojczulku i za przezornością. Jutro się nam los ma poprawić, to chwała Bogu, ale dlatego nie opuszczajmy rąk dzisiaj i róbmy swoje.

Mówiła to z tą spokojną energią i stanowczością, która ją cechowała zawsze i tak samo, jak całymi wieczorami do późnej nocy, po największej krzątaninie i całodziennych zajęciach, pracowała nad swojemi tłómaczeniami i streszczaniem artykułów do dzienników, z którymi utrzymywała dalej stosunki, zarabiając piórem prawie na własne utrzymanie, tak samo ujęła teraz w ręce sprawę Bazaru, przy pomocy Władzia i Romy, kierując wszystkiem w zastępstwie chorego ojca.

Zdawało się, że szuka w tem środka oderwania swoich myśli od przedmiotu jej osobistych spraw i nie dla samej zasady jest rzeczniczką tej wytrwałości, ale ma jeszcze inne ukryte powody do takiego działania.

Szło tedy wszystko, pomimo trudności, znowu ku obranemu celowi, kierowane jej silną i energiczną dłonią.

Rekonwalescencya pana Mieczysława postępowała bardzo powoli; lekarz ciągle robił nadzieję i obiecywał, że za tydzień, za parę dni chory będzie mógł podnieść się z łóżka i stanąć znowu na nogi, ale ten termin przewlekał się nieustannie.

Zdarzały się nawet chwile pogorszenia, po których pacyentowi zalecany bywał wypoczynek, bezwzględny spokój, niezajmowanie się niczem i cierpliwość.

— Ależ ja już jestem cierpliwy, jak baranek! — wyrzekł Słowiński — nie ruszam się, nie mówię głośno, nie czytam nawet Kuryerka i co mi z tego? leżę, jak kłoda i stękam. Bójże się Boga, konsyliarzu, zrób raz co takiego, abym wyzdrowiał, bo się życie przykrzy w takim stanie!

— Będzie lepiej, będzie lepiej! — pocieszał go konsyliarz.

— Tak, ale kiedy?

— Jutro, pojutrze; poprawi się, poprawi, — zobaczy pan, tylko cierpliwości, tylko cierpliwości!

— Ja mam takie ważne sprawy na głowie, interesów tyle — skarżył się chory — a tu leż i leż, czekaj zmiłowania Bożego!.. Łazarz jestem, Łazarz, konsyliarzu. Byle tylko ten proces zakończyć i swoje odebrać, a potem — wola Boska. Niechby przyszło i umierać, byle na swojem, byle w Dziadowej!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Würzburga „O nerwach sympatycznych" Macha (z Pragi) „o metodzie fizycznego badania", wreszcie Kleina (z Getyngi), o znaczeniu matematyka Riemana największe znalazły zainteresowanie. Forel jest przeciwnikiem materyalizmu.

Köllickera wykład obejmował znane dość na ogół rzeczy i zająć mógł tylko w szczegółach o wiwisekcyach i ich wynikach. Macha i Kleina wykłady są to prace zanadto fachowe.

Wiedeń 2 października.

Demonstracya niedzielna robotników — o której telegraf wam już doniósł — żadnego głębszego nie zrobiła wrażenia. Przed dwudziestu i kilku laty podobne defilady mas po ringach przypomnieć mogły jaskrawo policykom jednostronnym, że istnieje wielka, siły swe czująca partya robotnicza. Dziś kwestya robocza nie schodzi z porządku dziennego. Mówi się o niej na zgromadzeniach, pisze w dziennikach, obraduje nad nią w ciałach ustawodawczych.

Cóż robotnicy chcieli uzyskać swoją przechadzką w oddziałach po kilkaset ludzi na Ringstrasse? Stanowisko rządu w kwestyi reformy wyborczej znane jest. Żadne demonstracye tego stanowiska nie zmienią. Zresztą pochód robotników, mimo agitacyi prywatnej i publicystycznej w *Arbeiter Zeitung*, był dość mały, a ogółem nie zebrało się więcej, niż 10 tysięcy robotników na demonstracyę. Jeśli to ma być wyraz siły stronnictwa robotniczego, to na Wiedeń jest to wyraz bardzo małe wyobrażenie dający o organizacyi socyalistów. Zdaje się, że przewódzcom, którzy rozpoczęli agitacyę za powszechnemi wyborami bezpośredniemi, a teraz nie wiedzą sami, co począć z hasłem rzuconem w masy, nie tyle chodzi o zwycięstwo — niemożebne — nad rządem, ile o utrzymanie partyi w ruchu. Źle się jednak wybrali, jeśli na 200.000 robotników różnych kategoryi w stolicy, 10.000 tylko znalazło się gotowych do demonstracyi czcej. Ale i ta stosunkowo mała demonstracya kosztowała pewne ofiary, jak zawsze prawie. Lud w masie zapomina o swej słabości wobec zorganizowanej policyi, utrzymującej porządek i łatwo porwać się daje do wybryków. Przed uniwersytetem tłum skupił się, zobaczywszy posła Pernerstorfera, który witał robotników okrzykami na powszechne prawo wyborcze, a że ruch na ulicy został zatamowany, policya musiała gwałtem plac oczyszczać z natłoku, przyczem nie obeszło się bez przyaresztowań. Przed gmachem dyrekcyi policyi przyszło również do starć między organami policyjnymi a tłumem i to w skutek okrzyków: „Precz z policyą!" Takie intermezza bez wyjątku się zdarzają przecież przy każdej demonstracyi; aranżerowie bardzo dobrze przewidzieć je mogą i im podziękować winni przyaresztowani, z których 5 odstawiono jako „zbrodniarzy pod zarzutem gwałtu publicznego" do sądu krajowego, a 12 do policyjnych aresztów. Te przyaresztowania są jedynym, widocznym i prawdziwym owocem demonstracyi.

Gdyby też udało się ludzi raz przekonać, że państwo nie może opatrznościowo zadekretować, aby nie było słabych i silnych, głupich i mądrych, pracowitych i leniwych na świecie, aby wszyscy byli „równi!" Zawsze i wszędzie umyślni matacze i nierozmyślni marzyciele gwałcić chcą loikę powolnego postępu, jedynie możliwego. Nie w administracyi państwa, ani nawet w egoizmie najbrutalniejszym „uprzywilejowanych" fabrykantów leży powód nędzy. A żadne środki zachwalane, współdział, choćby najszerszy, robotników w rządzie, objęcie przez nich fabryk na własny zarząd itd, nie zmienią dzisiejszego stanu nierówności.

Brak robotnikom coraz większy odporności w niepowodzeniach życiowych. Wychowuje się generacyę od kolebki słysząca biadania i wyrazy same goryczy i niewiary. Nie ma dnia, w którymby jakieś sensacyjne nie zdarzyło się samobójstwo i to w warstwie najniższej czeladników, farmanów, najemników. A nieprawdą jest, że nędza materyalna jest głównym tych samobójstw powodem. Siedmnastoletni aspirant na czeladnika stolarskiego dostaje w domu burę od pani matki, że się nie uczesał; idzie pod wrażeniem tej klęski do bagna poblískiego i topi się. Tak zdarzyło się np. wczoraj. Dziewczęta dwunastoletnie uciekają rodzicom i próbują szczęścia po świecie w odległej dzielnicy, kryją się przed policyą, która przez tygodnie całe je szuka, aż je odprowadzi do domu matki. Sześcioletni chłopiec uskarża się, że go rodzice zmuszają chodzić do szkoły i ucieka, tłucze się po ulicach dnie całe, chce popełnić samobójstwo i zbłąkanego malca znajduje policyant o drugiej w nocy na ulicy. Ojciec jego jest furmanem tramwajowym. Zdarzyło to się przed dwoma dniami itd. itd.

Przeciw zepsuciu tak szerzącemu się w latach najmłodszych, które lekarze niestety trochę ogólnikowo tłómaczą psychicznem zboczeniami, powinnoby państwo chyba surowiej jeszcze występować, niż przeciw wyzyskowi materyalnemu. Cokolwiek bowiem mówią i się żalą wieczni malkontenci społeczni, suma dóbr dostępnych najbiedniejszym warstwom jest dziś nierównie większa, niż we wszystkich czasach historycznie zbadanych. Wyklęta przez radykałów maszyna, wynalazki fizyczne i chemiczne ogólniły w niebywałej mierze możliwość konsumcyi towarów różnych po najtańszych warunkach. A na tej też tylko drodze leży dalszy postęp materyalny dobrobytu mas.

Przed kilku laty marzył Siemens o syntezie chemicznej stwarzającej środki pożywienia (związki organiczne ze związków i elementów nieorganicznych). Jak piszą tu z Berlina, udało się młodemu chemikowi Leonowi Lilienfeldowi na sztucznej drodze uzyskać rodzaj białkowatej substancyi podobnej zupełnie do peptonów rozpuszczalnych w wodzie i mogącej być spożywaną! Dokąd chemia wieku przyszłego nas zawiedzie, jakich dalsze wynalazki dokonają przewrotów w całem naszem życiu, nikt dziś przewidzieć nie może.

Tymczasem nauka potyka się zwycięsko z chorobami epidemicznemi. Wynaleziony środek przeciw dyfteryi z ogromnem powodzeniem stosują już nietylko w Wiedniu, ale i w Tryeście i Budapeszcie. Relacye z Paryża, Berlina, Budapesztu, Tryestu i tutejsze udowodniły stanowczo wartości wstrzykiwanej chorym surowicy (serum). W Tryeście na 100 chorych, leczonych środkiem nowym umarło wedle ostatniego doniesienia tylko 11, podczas gdy dawniej śmiertelność więcej wynosiła, niż 43%. W Niemczech istnieją dwie fabryki środka leczniczego, które jednak robią z fabrykacyi tej kupiecki interes i tak drogo żądają, że biedny nie ma innej alternatywy, jak umrzeć, nie mogąc płacić. W Paryżu — wedle *Figara* wczorajszego — zebrano już około sto tysięcy franków na środek nowy, tu pisma wszystkie zbierają składki, które po części usłużyć mają na zaopatrzenie szpitalów w drogą surowicę, a po części użyte zostaną na założenie własnej pod kontrolą rządu stojącej fabryki. Ministerstwo wojny odstąpiło najwyższej radzie sanitarnej stajnię, w instytucie weterynarskim, w której umieszczone zostaną konie zaszczepione zarazkami dyfterycznemi, służące do uzyskania serum. Koń po szczepieniu dostaje słabej dyfteryi, potem przemógłszy chorobę, znosi silniejszą dozę wszczepionej trucizny i tak traktowany przez kilka miesięcy takiej nabywa odporności przeciw dyfteryi, że dziesięćkrotną ilość trucizny wytrzymać może, któraby inne zwierzę natychmiast zabiła. Tym koniom upuszcza się krew (która ma w sobie własności odporne przeciw zarazkom) a krew ta w naczyniach osadza się, czerwone ciałka opadają na dół, a na wierzchu znajduje się serum, płyn lekko żółty zawierający w sobie specyficznie antydifteryczną truciznę. Jak wiadomo prf. Behring w Berlinie i Dr. Roux asystent Pasteura w Paryżu pierwsi środek ten wynaleźli i stosowali w chorobach!

Fabryka w Wiedniu będzie oczywiście zaopatrywała tylko stolicę. U nas w kraju potrzebaby pomyśleć o własnym zakładzie!

Nowe rewelacye o Bismarku.

Tygodnik berliński *Die Nation* wystąpił w ostatnim numerze z rewelacyami, które nowe rzucają światło na stanowisko, jakie Bismark zajmował niegdyś w kwestyi polskiej.

Oto, co nam opowiada:

Pewnego razu około stołu suto zastawionego, siedziało dobrane towarzystwo: pruski następca tronu, późniejszy cesarz Fryderyk, Bismark i inni. Rozmowa przeskakiwała z jednego przedmiotu na drugi, przyczem Bismark umyślnie kierował ją na te przedmioty, które chciał podsunąć uwadze następcy tronu. Jako wstęp do następującej rozmowy, posłużył mu pewien oryginalny wypadek. Żołnierz stojący na warcie przed zamkiem, nie chciał kanclerza wpuścić. Bismark przekonawszy się, że żołnierz jest Polakiem, wylegitymował się przed nim po polsku i dopiero wtedy żołnierz go przepuścił. Dalej opowiadał Bismark, że w lazarecie wojskowym kilka dni przed tem zajściem, rozmawiał z żołnierzami po polsku. Żołnierze byli uniesieni tem, gdy słyszeli jenerała rozmawiającego z nimi w ich języku ojczystym.

„Szkoda — dodał Bismark — że więcej nie umiałem i że zniewolony byłem urwać rozmowę".

A zwróciwszy się do następcy tronu, dodał:

„Byłoby dobrze, gdyby ich wódz umiał się z nimi rozmówić".

Następca tronu odparł na to: „Przychodzisz pan znowu z tem, o czem już dawniej mi często mówiłeś, ale już nie mogę i nie chcę się tego uczyć"...

Bismark: „Ale to są dobrzy żołnierze i poczciwi ludzie... wielki elektor mówił tak dobrze po polsku jak po niemiecku, a i późniejsi królowie także rozumieli po polsku. Dopiero Fryderyk Wielki przestał się tym językiem zajmować, ale też za to umiał lepiej mówić po francusku aniżeli po niemiecku".

Następca tronu: „Być może, ale ja nie chcę się już uczyć po polsku; niechaj się raczej oni uczą po niemiecku".

„Jest to — pisze dalej *Nation* — nieco inny Bismark, aniżeli teraźniejszy właściciel Warcina, który w jednej z ostatnich swoich mów podniósł nawet, że inicyatywa do usiłowań polonizacyjnych wychodziła zawsze z domu Hohenzollernów i że impuls do tego dawali zręczni polscy dworacy. Że przy owej rozmowie nie po raz pierwszy Bismark wszczął taką sprawę, dowodem tego słowa następcy tronu: „Znowu mi pan z tem przychodzisz". W rzeczywistości też myślał wówczas kanclerz o takich politycznych możliwościach, które nakazywały, by niemiecki następca tronu uczył się po polsku, a nie żeby Polacy uczyli się po niemiecku.

Przemawia za tem jeszcze następująca rozmowa:

Były kanclerz zajmował się wyczerpująco zwycięzkiemi bojami wielkiego elektora na wschodzie i jego przymierzem z Karolem X szwedzkim, które to przymierze zapowiadało mu wielkie korzyści. Szkoda tylko, że jego stosunek do Holandyi przeszkadzał mu wyzyskać należycie te sprzyjające okoliczności. Miał bowiem wtedy widoki usadowienia się w zachodniej Polsce.

Gdy na to zauważył Delbrück, że Prusy nie byłyby w takim razie pozostały państwem niemieckiem, odparł Bismark:

„Tak źle nie byłoby. Zresztą nie byłoby to wcale szkodziło, byłoby bowiem wtedy powstało na północy państwo, podobne do Austryi. Czem dla Austryi są dzisiaj Węgry, tem byłaby dla nas Polska". Dodał jeszcze Bismark, że radził następcy tronu, by syn jego (obecny cesarz Wilhelm II) uczył się języka polskiego, „niestety, rady mojej nie usłuchano".

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Peszt 4 października. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej przeprowadzono dyskusyę nad budżetem marynarki. P. Klaic żalił się, że Dalmatyńcom robią trudności w przyjmowaniu do akademii marynarskiej w Fiumie.

Admirał Sterneck zaprzeczył stanowczo temu zarzutowi i zapewnił, że przy przyjmowaniu kandydatów do tej akademii postępują sobie władze zupełnie bezstronnie. W każdym razie zwrócić musi mówca uwagę na to, że przeważna część dalmatyńskich kandydatów niedostatecznie włada językiem niemieckim, co się zaś tyczy marynarzy niższych stopni, pochodzących z Dalmacyi, to zrobiono z nimi jak najlepsze doświadczenia. Referent dr. Russ wykazał, że inne kraje koronne jeszcze słabiej są reprezentowane w akademii marynarskiej aniżeli Dalmacya i że 30% wszystkich uczniów tej akademii pochodzi z pobrzeża austryackiego. Zarzuty p. Klaica są tylko echem dawniej już podniesionych narodowościowych życzeń Dalmatyńców.

Delegacya przyjęła bez zmiany cały budżet marynarki i przystąpiła do debaty nad budżetem krajów okkupowanych.

Młodoczech Slama ostro krytykował preliminarz tego budżetu, zarzucając, że nie daje on jasnego obrazu administracyi Bośnii. Mówca uznaje wprawdzie postęp krajów okkupowanych na niektórych polach, wszelako ten postęp zadowalnia więcej cudzoziemców aniżeli naród bośniacki. Głównym powodem niezadowolnienia ludności tych krajów jest, zdaniem mówcy, dziesięcina i sposób jej poboru. Następnie wspomniał mówca o uwięzieniu urzędników w Sarajewie i zapytał, na jakiej podstawie trzymano ich przez kilka tygodni w aresztach policyjnych, wreszcie domagał się uregulowania stosunków agrarnych w Bośnii i sposobu pobierania podatków.

Delegaci Ludwig i Hartel zwalczali wywody p. Slamy i dowodzili, że Austrya nie po to udała się do Bośnii i Hercogowiny, aby ujarzmić te kraje, lecz, aby wnieść do nich cywilizacyę.

P. Klaic zapytywał, czy kolej bośniacka będzie przedłużoną do granicy dalmatyńskiej i kiedy założony zostanie kataster w krajach okkupowanych.

Minister **Kallay** podniósł na wstępie swej mowy, że jakkolwiek opozycya przytoczyła tylko kilka drobnych skarg, do tego nie popartych żadnymi dowodami, to jednak nawet z tych wywodów opozycyi okazuje się jasno, że Bośnia uczyniła znaczne postępy. Gdyby kto, chcąc powziąć wyobrażenie o stosunkach czeskich, objeżdżał Czechy tak, jak p. Slama Bośnię i zbierał skargi, to kto wie, czy nie zebrałby daleko znaczniejszego materyału nad ten, który p. Slama przedłożył. Zrobiono zarzut, że korzystna krytyka o administracyi Bośnii, jaką podały dzienniki zagraniczne, może być kupiona, na to minister odpowie tyle tylko, że Bośnia nie jest tak bogatym krajem, aby miała za co przekupywać dzienniki. Postępy krajów okkupowanych uznać musi każdy, kto bez uprzedzenia patrzy na rzeczy. Toż w niektórych dziedzinach, jak np. w dziedzinie rolnictwa i hodowli bydła, nastał w ciągu niewielu lat zupełny przewrót. 92 gmin zorganizowano, a wszystkie rozwijają się pięknie, tak, że tylko jedna z nich zamknęła deficytem rachunki swego zarządu w roku 1893. Frekwencya dzieci w szkołach wzrosła o 15 proc., a muzeum krajowe zwiedziło w roku ubiegłym przeszło 40.000 osób, przeważnie chłopów. Inwestycye, jakie rząd czyni, pokrywane są wyłącznie nadwyżkami dochodów. Zmiana dziesięciny jest rzeczywiście potrzebna, ale zależy ona od rozwoju kraju. Przedłużenie kolei bośniackiej aż do granicy Dalmacyi i do miasta Spalato, uważa minister za najżywotniejszą dla Bośnii kwestyę. Wreszcie odparł minister stanowczo zarzut, jakoby rząd germanizował kraje okupowane.

Po mowie p. Kallay'a nagrodzonej hucznymi oklaskami, przystąpiono do głosowania i przyjęto bez zmiany budżet okupacyjny.

Na końcu posiedzenia zabrał głos minister spraw zagranicznych hr. **Kalnoky** celem udzielenia odpowiedzi na interpelacyę p. Pacaka, czy prawdą jest, że Austrya zawarła konwencyę militarną z Serbią i czy ta konwencya dziś jeszcze obowiązuje. Przedłożony przez młodoczechów francuski tekst tej konwencyi opiewa jak następuje:

I. Serbia obowiązuje się nieść Austro-Węgrom pomoc do utrzymania a ewentualnie do przywrócenia porządku i pokoju w krajach okkupowanych.

„II. Serbia zobowiązuje się z nikim nie zawierać wojskowych konwencyj, ani też nie zawierać z żadnem innem państwem traktatów bez wyraźnego zezwolenia Austro-Węgier, pod warunkiem, że zezwolenie takie nie będzie Serbii odmówione, o ile traktaty te lub konwencye nie dotyczą interesów Austro-Węgier.

„III. Austro-Węgry gwarantują na wszelkie ewentualności tron serbski dynastyi Obrenowiczów.

IV. Austro-Węgry zobowiązują się zostawić Serbii zupełnie wolną rękę wobec Bułgaryi i zabezpieczyć jej wszelkie korzyści jakie Serbii ewentualna wojna z Bułgaryą przynieść może Podp.: Mijatowicz, Piroczanacz, Khevenhüller".

Otóż hr. Kalnoky oświadczył stanowczo, że takiej konwencyi nie ma i nie było.

Przedłożony przez młodoczechów tekst tej wrzekomej konwencyi jest fałszerstwem i oddawna już kolportowany jest w prasie przez serbskie stronnictwo radykalne i sam minister czytał go już w jakiemś piśmie. „Zapewnić mogę — rzekł hr. Kalnoky — że żadnej podobnej konwencyi ani w r. 1882 ani później nie zawarto. Być może, że przed objęciem przezemnie urzędu ministra spraw zagranicznych wśród innych stosunków zawarto jakąś umowę mającą na celu bezpieczeństwo Serbii i że to do owej umowy odnoszą się dzisiejsze pogłoski wszelako nawet gdyby i tak było, to zapewnić mogę, że taka umowa straciła dziś wszelką aktualność, a w każdym razie nie mogła zawierać w sobie takich absurdów, jak n. p. ów paragraf przedłożonego tu tekstu konwencyi, dający Serbii carte blanche w obec Bułgaryi".

Po tem przemówieniu ministra przyjęto bez debaty zamknięcie rachunków za r. 1892 i preliminarze ceł i wspólnego ministerstwa finansów, poczem zamknięto posiedzenie.

Następne odbędzie się jutro.

KRONIKA.

Lwów 4 października.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował p. Juliusza Frommla dyrektorem kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach; inżyniera Felicyana Pintowskiego, starszym inżynierem w oddziale techniczno-drogowym Wydziału krajowego, zaś Stanisława Grodeckiego aplikantem w oddziale manipulacyjnym Wydziału krajowego. P. namiestnik zamianował: Władysława Schwetza, Rudolfa Hulecia i Aleksandra Matulę sekretarzami powiatowymi.

Przeniesienia. P. namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Ignacego Trojanowskiego z Nowego Targu do Kałusza.

Stypendya państwowe dla uczniów krajowych szkół zawodowych. Minister oświaty dr. Madeyski ustanowił od dnia 1 stycznia 1895 r. dwanaście stypendyów państwowych dla uczniów krajowych warstatów zawodowych, a mianowicie: po dwa stypendya po 15 zł. miesięcznie dla uczniów krajowej szkoły tkackiej w Krośnie i szkoły garncarskiej w Kołomyi, po jednem stypendyum po 15 zł. miesięcznie dla uczniów warstatu stolarskiego w Stanisławowie, warstatu stelmaskiego w Grybowie, szkoły kołodziejsko-bednarskiej w Kamionce Strumiłowej, szkoły koszykarskiej w Czerwonej Woli i w Jaśle, wreszcie po jednem stypendyum po 10 zł. miesięcznie dla uczenic szkoły koronkarskiej w Zakopanem i dla uczniów warstatu szewskiego w Uhnowie. Stypendya są przeznaczone dla uczniów niezamożnych w Galicyi, którzy zamierzają osiedlić się w kraju jako przemysłowcy w tym zawodzie, który szkoła uprawia. Stypendyum rozdaje Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym na cały czas nauki, o ile postęp i zachowanie się stypendysty są odpowiednie. Oprócz powyższych stypendyów nowych pozostają jeszcze dwa stypendya państwowe po 25 zł. miesięcznie dla uczenic centralnego kursu koronkarstwa w Wiedniu, pochodzących z Galicyi.

Zasiłki. W budżecie krajowym na rok 1894 wyznaczył Sejm do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 4400 zł. na zasiłki dla internatów, istniejących przy seminaryach nauczycielskich. Wydział kr. po zasięgnięciu opinii Rady szkolnej krajowej udzielił z powyższego ryczałtu następujące zasiłki: Internatowi św. Józafata przy sem. naucz. męskiem we Lwowie 1000 zł.; internatowi przy sem. naucz. żeńskiem we Lwowie 400 zł; internatowi przy sem. naucz. męskiem w Krakowie 1000 zł; internatowi przy sem. naucz. męskiem w Tarnowie 1000 zł.; wreszcie internatowi przy sem. naucz. męskiem w Samborze 1000 zł.

Wydział krajowy udzielił 300 zł. z fund. kraj dla pogorzelców m. Dynowa.

Program koncertu Wł. Żeleńskiego, złożony wyłącznie z dzieł koncertanta, obejmować będzie następujące utwory: Suitę tańców na orkiestrę i pieśni, w drugiej zaś części ustępy z opery „Goplany": Wstęp orkiestralny, chór nimf, duetino Chochlika i Skierki, balladę Goplany, piosnkę Grabca i romans Kirkora. Sola główne wykonają panna Szlezygierówna i p. Myszuga, mniejsze panna Bohussówna i Korolewiczówna. Orkiestra i chór Tow. muzycznego. Bilety na ten niezwykle interesujący koncert są do nabycia w księgarni p. Jakubowskiego i Zadurowicza.

Docentura. Dr. Stefan Jentys zatwierdzony został jako docent prywatny dla nauki uprawy roli i roślin, oraz chemii rolniczej na wydziale filozoficznym uniw. jagiellońskiego w Krakowie.

Egzamin na nauczycieli szkół wydziałowych męskich zdali przed lwowską komisyą egzaminacyjną: a) z grupy matematyczno technicznej: pp. Hałan (pow. Bóbrka), Hoffmann (p. Rudki), Lewicki (p. Sambor); b) z grupy przyrodniczej: Jaworski, Kowalów (p. Drohobycz), Szczurkiewicz (m. Lwów), Adamski (p. Brody), Tyszecki (Stanisławów); c) z grupy historycznej: Frydel (p. Lwów), Ujwary (p. Jasło), Skowroński (p. Kolbuszowa), Kwaśnicki (p. Lwów), Jungan (p. Bóbrka).

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Trembowli i Kałuszu rozpisały z terminem do 15 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Magistrat m. Brodów ogłasza konkurs na posadę sekretarza magistratu z roczną płacą 1000 zł. z 5 kwinkweniami po 100 zł. i emeryturą. Podania do 15 bm.

Wycieczka włościan i dzieci szkół ludowych z powiatu przemyślańskiego na wystawę krajową przybędzie do Lwowa w niedzielę dnia 7 bm. pod przewodnictwem p. Władysława Skałkowskiego, komisarza powiatowego.

Z armii. W stan spoczynku przeniesiony podpułkownik 55 pp. Jul. Padlewski. Przeniesieni: kapitan audytor Władysław Neusputa z sądu garnizonowego w Przemyślu do obrony krajowej; starszy lekarz sztabowy Aleks. Huber z 1 do 13 korpusu; kapitan-audytor Michał Kuryłowicz z sądu garnizonowego w Tarnowie do 57 p. p., starsi lekarze Ludwik Kalb z szpitala garn. w Przemyślu do 90 pp., Józef Tokarski ze szpitala garn. w Krakowie do 11 p. ułanów; porucznik rachunkowy Włodzimierz Marcinkowski z 83 p p. do 7 p. ul. W stan spoczynku przeniesiony Mieczysław Paklerski, porucznik 24 p. p.

Cyrk Sidolego, któremu z dniem 30 września br. skończył się termin udzielony przez Radę miejską do dawania przedstawień, wniósł podanie do magistratu z prośbą o przedłużenie owego terminu do dnia 20 bm. W prośbie swej zarząd cyrku podnosi, iż nie chodzi mu wcale o materyalne zyski, lecz dowodzi, że ze względów ściśle administracyjnej natury musi przez pewien czas we Lwowie pozostać, gdyż dla Towarzystwa swego, złożonego z 80 ludzi i 70 koni nie wybudował jeszcze cyrku w innem mieście. Wprawdzie część trupy cyrkowej daje przedstawienia w Stanisławowie, ale miasto to jest za małem, aby tam całe towarzystwo mogło przez dłuższy czas się zatrzymać.

Prośba ta ma być omawianą na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej. Jako dowód, że zarząd cyrku prosząc o przedłużenie terminu, wcale nie myśli o zyskach materyalnych, przytoczymy to, że z tych kilkunastu przedstawień, które dać jeszcze we Lwowie zamierza, większa część przeznaczona jest na dobroczynne cele. I tak: w sobotę dnia 6 bm. odbędzie się przedstawienie na dochód Tow. „Rodzina", we wtorek dnia 9 bm. będzie dane wspaniałe przedstawienie na dochód „Towarzystwa uczestników powstania polskiego z r. 1863", we czwartek dnia 10 b. m. na zakład dla nieuleczalnych i t. p.

Cyrk Sidolego w mieście naszem zostawia sporo pieniędzy. Dyrektor Sidoli zapłacił drogo za plac, bo aż 6000 zł., dał 1000 zł. na ubogich m. Lwowa i 4000 zł. na wystawę. Zachował się więc prawdziwie po dżentelmeńsku. Nadto mając liczne towarzystwo, złożone, jak już wyżej wspomnieliśmy z 80 osób i 70 koni, przyczynił się nie mało do ożywienia ruchu handlowego w naszem mieście. Należą się mu więc pewne względy.

Mamy nadzieję, że radni miejscy, wyrokując dziś o podaniu dyr. Sidolego wcale nie będą zważali na postronne agitacye i prośbę jego załatwią przychylnie, tembardziej, że postępując inaczej, pozbawiliby wiele Towarzystw dobroczynnych pożądanego grosza, którym otarłyby one nie jedną łzę nędzy i niedoli.

Względy na moralność, jak to podnoszą niektórzy fałszywi katonowie, żadnej tu roli grać nie mogą, bo jeśli cyrk nikogo nie zepsuł przez cztery miesiące, to nikogo nie zepsuje i przez tych dni dwadzieścia.

O sprawie tej nie pisalibyśmy, bo ufając prawości naszych ojców miasta, jesteśmy pewni, że rozpatrzywszy dokładnie całą sprawę, załatwią prośbę cyrku przychylnie. Musieliśmy głos jednak zabrać dlatego, że jedno z pism porannych usiłuje artykułami swoimi wpłynąć na opinię radnych miejskich i wyrobić w nich sąd dla cyrku nieprzychylny.

„Związek chłopski". Dnia 9 bm. odbędzie się w Nowym Sączu walne zgromadzenie Towarzystwa „Związek chłopski", którego przewodniczącym jest poseł Potoczek. Zgromadzenie to będzie o tyle interesujące, że rozegra się na niem walka między ks. Stojałowskim a p. Potoczkiem, który założył nowe pismo ludowe jako organ związku, a pisma ks. Stojałowskiego: *Wieniec i Pszczółkę* usunął. Bardzo możliwem jest rozbicie się tego stowarzyszenia.

Nowe gimnazyum na Bukowinie. Jak wiadomo, ministeryum oświaty już za rządów ministra Madeyskiego postanowiło urządzić w Czerniowcach gimnazyum niższe z ruskim językiem wykładowym. W tym celu odniosło się do czerniowieckiej rady miejskiej z prośbą o bezpłatne odstąpienie placu na budowę tego gimnazyum. Rada miejska zgodziła się na to, ale pod warunkiem, aby w tem gimnazyum język niemiecki był wykładowym.

Rezygnacya. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Mam zaszczyt upraszać Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie deklaracyi, że nie przyjmuję przyznanej mi nagrody Komitetu Wystawy w dziale sztuk pięknych. *Mieczysław Reyzner* zamieszkały stale w Paryżu, chwilowo bawiący we Lwowie ul. Akademicka 23.

W zjeździe notaryuszy, który obradował w Gracu, wzięło udział przeszło 150 uczestników ze wszystkich krajów monarchii. Uchwalono wypracować i przedłożyć ministeryum sprawiedliwości nową taryfę opłat za czynności notaryalne, przyjęto rezolucyę, wyrażającą opinię, iż państwo we własnym interesie powinno polepszyć stan socyalny sędziów i przez odpowiednie podwyższenie płacy zrobić ich pod względem finansowym zupełnie niezależnymi; przyjęto także wniosek ostro potępiający pokątne pisarstwo. W sprawie kandydatów notaryalnych wypowiedziano życzenie, aby uchwały, powzięte przed trzema laty na zebraniu kandydatów notaryalnych w Krakowie, jak najprędzej mogły być urzeczywistnione. Postanowiono także, aby zarząd Towarzystwa austr. notaryuszy porozumiał się ze wszystkiemi izbami notaryalnemi w kraju, w sprawie założenia zawodowej kasy chorych, zabezpieczenia notaryuszy i kandydatów notaryalnych na wypadek choroby i niezdolności do pracy, oraz zaopatrzenia wdów i sierót po nich. Do zarządu głównego wybrano między innymi p. Muszkowskiego, notaryusza z Krakowa. Przyszły zjazd notaryuszy odbyć się ma w roku przyszłym w Wiedniu.

Sejmik relacyjny odbył się wczoraj popołudniu w Pilznie. Stawał tam przed swoimi wyborcami poseł do Rady państwa z mniejszych posiadłości ks. Kopyciński. Najwięcej czasu zajęła kwestya powszechnego głosowania. Po długiej dyskusyi powzięto uchwałę, która oświadcza się przeciw powszechnemu prawu głosowania, a natomiast żąda zniesienia prawyborów i zaprowadzenia tajnego głosowania. Księdzu Kopycińskiemu dali wyborcy wotum zaufania. Było ich 50.

Bankiet na cześć dyrektora poczt i telegrafów p. Seferowicza, z okazyi mianowania go rzeczywistym radzcą dworu, dali wczoraj urzędnicy lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów.

Niedoszłe obywatelstwo honorowe. Z powodu kończącej się wystawy, powzięło grono radnych myśl nadania honorowego obywatelstwa ks. Sapieże i dyrektorowi Marchwickiemu. Panowie ci jednak wymówili się stanowczo od tego zaszczytu, twierdząc, że wystawa jest dziełem całego społeczeństwa, że więc nie godzi się skierowywać uznania do jednostek. Skromność ta jest bardzo piękną, ale znowu trudno od lwowskiej Rady miejskiej wymagać, aby nadała obywatelstwo honorowe całemu społeczeństwu.

Ofiara nauki. Z Berlina donoszą: Dr. Oertel, asystent w berlińskim hygienicznym instytucie, padł w tych dniach ofiarą nauki. Robiąc liczne doświadczenia, sprowadził on flaszkę wody wiślanej z Torunia, pełnej cholerycznych zarazków. Gdy ją otwierał, przypadkowo potrząsnął silnie flaszką i jedna kropla padła mu na usta. Chociaż dr. Oertel natychmiast zastosował wszelkie środki ostrożności, mimo to zachorował na azyatycką cholerę i w kilkanaście godzin potem umarł.

W sprawie śp Koncewicza. Wydział Towarzystwa „Ruska Besida" we Lwowie uprasza nas o zamieszczenie następującego pisma:

W *Przeglądzie* z 4 bm. z powodu zgonu śp. Aleksandra Koncewicza, artysty dramatycznego, niesłuszny zarzut spotkał personal teatru ruskiego i jego zarząd, jakoby im poczucie koleżeńskie zupełnie było obce, a to wrzekomo dlatego, że teatr ruski we wtorek odjechał ze Lwowa, zostawiając na Boską opatrzność zwłoki nieboszczyka, i że ani Towarzystwo „Ruska Besida", ani koledzy nieboszczyka nie uważali za stosowne przyczynić się do składki i odprowadzić zwłoki śp. Aleksandra na cmentarz. Teatr ruski odjechać musiał we wtorek, gdyż w Jarosławiu zapowiedziano na czwartek przedstawienie; ale personal teatru pozostawił we Lwowie swego delegata w osobie p. Olszańskiego z tem poleceniem, aby się zajął sprawą pogrzebu, zaś wydział Towarz. „Ruska Besida" na posiedzeniu dnia 1 bm. upoważnił jednego z członków wydziału, ażeby w porozumieniu z p. Olszańskim zarządził, co potrzeba. Że p. Olszański, jako członek trupy ruskiego teatru, nie uważał za stosowne zwrócić się w pierwszej linii do swej przełożonej władzy, Towarzystwa „Ruska Besida", a nawet nie podał swego adresu, tak, iż przy mozolnych poszukiwaniach trudno go było odszukać, nie wina w tem wspomnianego Towarzystwa. Co do zarzutu, jakoby nikt nie odprowadził zwłok nieboszczyka na cmentarz, powołujemy się na fakt, iż trzej członkowie wydziału z dyrektorem trupy p. Galajem, w towarzystwie kilkunastu członków „Ruskiej Besidy", odprowadzili zwłoki na cmentarz, a prócz tego „Ruska Besida" uczciła pamięć nieboszczyka wieńcem złożonym na trumnie. Wina chyba p. Olszańskiego, jeżeli w imieniu swych kolegów, jako delegat, nie spełnił ich życzenia.

Wymordowana rodzina. Do dzienników warszawskich piszą: O pół mili od stacyi kolei żelaznej Zośli, w powiecie trockim, leży zaścianek Diwatiszki w dolinie, zakrytej lasem i górami naokoło, mogący mieć dwie włóki rozległości. Od lat kilkunastu trzymał go w dzierżawie szlachcic Gros, człowiek cichy i spokojny, dobrej używający opinii, oddany swej gospodarce, bardzo porządnie prowadzonej, uchodzący w okolicy za człowieka bogatego, kapitalistę. Mieszkał z żoną i matką, mając służbę: parobka i pastucha, oraz dziewkę i dziewczynę; dzieci nie miał. W dniu 17 września matka pastuszka przyszła kopać kartofle, które tam sadziła, lecz na dziedzińcu spostrzegła około stodoły leżącego zabitego Grosa, a w stodole 2 trupy: syna swego i parobka, w stancyach zaś leżała zabita żona Grosa, matka a po drugiej stronie obie dziewczyny. Na daną przez nią wiadomość policyjne i sądowa śledztwo wykazało, że wszyscy wymordowani zostali w nocy z soboty na niedzielę; na głowach spostrzeżono ślady drąga i siekiery; na ciele żadnych obrażeń. Widać, znienacka ich mordowano. Cięcia siekierą jedną wprawną ręką robione. Dziewka jeszcze słabe ślady życia okazywała; cucona i dopytywana, odpowiedziała tylko: „powiem" i „Jezus Marya". Zawieziono ją do Wilna do szpitala, gdzie umarła wkrótce. W domu znaleziono stół, zastawiony przekąską, po drugiej stronie przygotowany samowar, przy którym zabito służącą, a na łóżku zabito dziewczynę. Żona Grosa leżała we krwi przy szafie, a matka przy łóżku. Wszystkie rzeczy porozrzucane po domu, zamki poodrywane, siekiera zakrwawiona, rzucona w ogrodzie i kół przy stodole zakrwawiony, trochę rzeczy, rzuconych na drodze do miasteczka Zośli, zdaje się, dla zmylenia śladu, gdyż nic wzięte nie było, szukano pieniędzy tylko. 21 z. m. odbył się pogrzeb pomordowanych z całą paradą kościelną; kilka tysięcy ludu było na pogrzebie, sześć trumien niesiono na rękach na cmentarz Zosielski i w jednym złożono grobie. Niesłychana to zbrodnia. Według ostatnich wiadomości zostali zbrodniarze ujęci. Jeden siostrzeniec Grosowej, lat 21, z Kowna, drugi posługacz rzeźnika w Wilnie, lat 18. Przyznali się do zbrodni, zabrali 112 rubli. Nazwisko pierwszego Kulwiński. Żadnych kapitałów w banku Gros podobno nie miał, prócz kilkuset rubli rozpożyczonych.

Ze Stryja nam piszą: W sali tutejszej resursy odbył się dnia 23 zm. na dochód biblioteki dla uczącej się młodzieży wieczór, w którym popisywało się nasze Towarzystwo muzyczne. Wieczór rozpoczął się zajmującym odczytem dyrektora Hahna, poczem nastąpiły produkcye muzyczne, z których na wzmiankę zasługują śpiewy chóralne, solo na wiolonczeli (polonez z „Hrabiny"), oraz duet Niedzielskiego „Rybacy na Wiśle". Prezesowi Towarzystwa muzycznego, sędziemu p. Maksymowiczowi, przyznać należy, że pod jego kierownictwem Towarzystwo się, rozwija coraz skuteczniej i w szarem życiu prowincyonalnem stanowi czynnik bardzo ruchliwy i pożądany.

Niedawno straciło nasze miasto bardzo zacnego obywatela, śp. Wincentego Przybysławskiego, inspektora kolei państwowych, który zaskarbił sobie w Stryju powszechny szacunek, a u podwładnych miłość i przywiązanie. Na grobie tego zacnego człowieka, nad którego stratą bolejemy, stanął właśnie piękny i artystycznie wykończony grobowiec według planów inżyniera Mierzejewskiego, który je wykonał bezinteresownie, za co mu się słowo szczerej podzięki należy.

Ubolewania godne wypadki z pogrzebem śp. Przybylskiego wywołały w niektórych pismach niesłuszne napaści na tutejsze władze, a w pierwszym rzędzie na żandarmeryę, która, jeżeli gdzie, to u nas zasługuje raczej na uznanie, niż na poniewierkę i kalumnie. I tak doniosło pewne pismo, iż żandarmi kolbami rozpędzali zgromadzonych na pogrzebie Przybylskiego, z czego wynikło śledztwo dyscyplinarne. Ponieważ jednak ów donos był wierutnym fałszem, przeto dochodzenie nie mogło wykazać nic innego, jak tylko zupełną niewinność żandarmeryi, co dla zadośćuczynienia słuszności publicznie notujemy.

Z Czernichowa Zeszłego miesiąca (24 do 27 włącznie) odbył się w Czernichowie pod przewodnictwem prof. dra Stefczyka i ks. kan. Królikowskiego, miejscowego proboszcza, teoretyczno-praktyczny kurs dla tych, coby chcieli zakładać kasy systemu Raiffeisena po parafiach i gminach.

Oceniając doniosłość tej instytucyi w urządkowaniu kredytu po parafiach i gminach naszych, w wyrabianiu rodzimego zdrowego handlu i upatrując w tej instytucyi silną dźwignię do wyrabiania w ludzie naszym oszczędności i słowności, wyrażamy imieniem uczestników kursu ks. kan. Królikowskiemu i prof. drowi Stefczykowi serdeczne „Bóg zapłać!" A mianowicie ks. kan. Królikowskiemu za gościnne otwarcie podwoi swego domu dla księży przybyłych na kurs, za bezpłatne pomieszczenie i podejmowanie ich przez cztery dni, a przedewszystkiem za praktyczne przeprowadzenie rachunkowości z uczestnikami kursu przy czynnościach ze stronami. Prof. drowi Stefczykowi wyrażamy to samo serdeczne podziękowanie za bezinteresowne we własnem pomieszkaniu wykłady teoretyczne, a całej spółkowej kasie w Czernichowie życzymy, żeby w niedalekiej przyszłości stała się ogniwem związkowem tych instytucyi w kraju, jak na to zasługuje. Dotąd bowiem spółka czernichowska nietylko ratuje lud od lichwiarzy, ale nadto założyła bazar pozostający w ręku Kółka rolniczego, powołała do życia trzy cegielnie i kilka przedsiębiorstw do wypalania wapna, dając tym sposobem zajęcie większej liczbie ludzi.

Oby tak samo uczestnicy kursu, pracując w swych kółkach parafialnych lub gminnych widzieli rosnące królestwo Boże na ziemi w słowie i czynie!

W imieniu uczestników kursu

Ks. L. Gondelowski, Ks. W. Owoc.

Z Żabiego donoszą nam: W Żabiu zmarł 20 września Władysław Sidorowicz, rządca dóbr fundacyi skarbkowskiej. Zmarły cieszył się wielkiem poważaniem, szczególnie pomiędzy góralami żabiowskimi, których był opiekunem i dobrodziejem.

Dnia 15 września br. zabawili się z powodu święta w Zełenem koło Żabia w karczmie Fajbla Neumana górale tamtejsi. Między nimi byli także poborczyncy kameralni: Stoleszczuk i Wasyl Petraszczuk. Karczmarz dolewał zebranym napitku, a gdy przyszło do kłótni z jakiegoś błahego powodu, żyd wypchał wszystkich ze szynku na drogę. Tu przemieniła się kłótnia w napad na poborczników, którym poodbierano toporki i pokaleczono obu strasznie, tak, że jeden z nich Wasyl Petraszczuk skutkiem rozbicia głowy w tydzień potem umarł. Winnych aresztowano, z wyjątkiem karczmarza, który zawinił wedle opowiadania świadków naocznych, dlatego, iż mógł przeszkodzić zbrodni, a nie uczynił tego.

W Radymnie dnia 11 października odbędzie się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego domu i szopy robotniczej Towarzystwa [illegible]. Uroczystość tę rozpocznie solenne nabożeństwo w kościele parafialnym o godz. 9 rano.

Proces krożański. *Wileńskij Wiestnik* donosi, że minister sprawiedliwości Murawiew rozporządził, aby cała rozprawa w sprawie krożańskiej odbywała się przy drzwiach zamkniętych. W skutek tego wstęp do publiczności i sprawozdawców dziennikarskich jest wzbroniony. Wczoraj rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonych.

Choroba cara. Z Brodów donoszą nam dnia 2 b. m. Car przejeżdżał wczoraj przez stacyę Zdołbunowo, która cała obsadzona była wojskiem i żandarmami. Tu zatrzymał się pociąg dworski przez 10 minut. Podczas przystanku car nie wysiadał z pociągu, lecz stojąc przy oknie wagonu przypatrywał się stacyi nie rozmawiając z nikim ani słowa. Carowa siedziała w innem coupée. Car bardzo dobrze wygląda i patrząc na niego nie chce się wierzyć wszystkim alarmującym pogłoskom o stanie jego zdrowia. Osoby z otoczenia opowiadają, iż car znajduje się ciągle w stanie jakiegoś nerwowego niepokoju i że ciągle niespodziewanie zmienia cel swej podróży. Przypuszczają nawet, że car może wkrótce przez Zdołbunowo powracać, gdyż straży kolejowej z tej linii kolejowej ściągać nie kazał.

Petersburski korespondent *Daily Telegraph'u* donosi, iż stan zdrowia cara nie wzbudza wprawdzie żadnych poważnych obaw, ale bezsenne spędzane noce i przygnębienie moralne z powodu rozmaitych przykrości i nieszczęść w rodzinie bardzo ujemnie wpływają na jego chorobę.

Męczennik chrześcijański. Jak donoszą pisma angielskie, ksiądz z zakonu Jezuitów, O. Ambroży Amirdan, poniósł śmierć męczeńską. Jechał on z Tutikorinu do Palagakagelu (w Indyach brytańskich), gdy chrześcijanie przybiegli do niego, mówiąc, że słynny czarodziej pogański ustawia w sąsiedniem mieście ołtarze bałwochwalcze. Misyonarz udał się do oznaczonego miasta i przemawiał do dzikiego poganina ze spokojem i powagą, któremi się odznaczał. Wtem zbliżył się do niego inny dziki i z tyłu zadał mu tak mocny cios w lewe ramię, że oręż jego roztrzaskał się w kawały. Kapłan upadł na ziemię, [illegible] i podniósł oczy ku niebu. Wtedy przyskoczył jeszcze inny dziki i silnem drągiem żelaznym uderzył go w głowę. Krew nieszczęśliwego zbroczyła ziemię; dzicy nie przestali go bić, a jeden z nich chciał mu dobić kosą, ale pewien mężny chrześcijanin, brat jednego z najlepszych księży misyi, z niebezpieczeństwem własnego życia, powstrzymał rękę barbarzyńcy i wyrwał męczennika z rąk katów. O. Amirdan w wielkich boleściach umarł nazajutrz. W godzinę śmierci wielu chrześcijan otaczało jego łoże.

Kedyw w niebezpieczeństwie. Z Kairu donoszą do *Pol. Corr.*, że w Aleksandryi aresztowano włoskiego anarchistę, o którym powzięto podejrzenie, że chce zabić kedywa. Konsulat włoski w Aleksandryi otrzymał jeszcze w czas od rządu włoskiego ostrzeżenie o przybyciu tego anarchisty i uwięził go, jak tylko zjawił się w Egipcie. Znaleziono przy nim wyostrzony sztylet. Obawiając się, ażeby przybysz istotnie nie dokonał jakiego zamachu, odesłano go „odwrotną pocztą" do Włoch.

Bajka o carewiczu. Jedno z pism krakowskich notuje następującą bajkę:

„W ostatnich czasach wielką sensacyę w sferach bardzo wysoko położonych sprawiło wyrażenie w. ks. Mikołaja Aleksandrowicza, które, opatrzone wielu komentarzami, obiega dziś już cały Petersburg. W. ks. Mikołaj Aleksandrowicz jest prezesem komitetu budowy kolei syberyjskiej. Zarządzającym sprawami tego komitetu i budową jest inżynier Adadurow. Otóż niedawno zjawił się on u następcy tronu, jako prezesa komitetu, z zapytaniem, co ma robić z Polakami, których bardzo dużo pracuje przy budowie kolei, bądźto w charakterze inżynierów i techników, bądź urzędników. Następca tronu pytania nie zrozumiał.

— Wasza cesarska wysokości! — zaczął Adadurow swój wykład. — W duchu polityki rządu nie powinniśmy tak wielu Polaków przyjmować na służbę. Ponieważ naczelnik budowy każdego dystansu kolei ma prawo przyjmować pracujących na własną rękę, a dopiero przyjętych przedstawia komitetowi do zatwierdzenia, okazało się wbrew mojemu życzeniu, że Polaków przyjęto za wielu. Co wasza cesarska wysokość każe z nimi zrobić?

— Jakto „co zrobić"? — odparł następca tronu.

— Liczba ich przenosi najwyższy procent, jaki rząd do służby w instytucyach swoich dopuszcza. Pozostawiwszy więc pewną część, co wasza cesarska wysokość każe zrobić z resztą?

Następca tronu roześmiał się i odparł nieco ironicznie, bynajmniej nie „w duchu polityki rządu":

— Przenieś ich pan na odpowiednie stanowiska na zachód.

— Na zachód?! — zawołał zdziwiony Adadurow, nie dowierzając własnym uszom.

— A jeżeli nie można — ciągnął dalej następca tronu — każ ich pan wywieszać.

Adadurow teraz dopiero ironię zrozumiał i o nic więcej nie pytał.

Rozmowa ta, dzięki zdziwieniu Adadurowa, z którem nie umiał sobie poradzić, wyszła na jaw i stała się tutaj bardzo głośną. Moskale kiwają głowami i z podziwu wyjść nie mogą. Wywołuje ona mnóstwo komentarzy, a domorośli politycy wyprowadzają z niej wniosek, że z chwilą, gdy następca włoży na głowę koronę, pod niebem caratu zajdą zasadnicze zmiany."

Od siebie możemy dodać, że w Rosyi utarł się już zwyczaj przedstawiania następcy tronu jako zasadniczego przeciwnika polityki, panującej pod rządami jego ojca. W tym celu otoczenie carewicza puszcza w świat bajki o jego liberalnych instynktach, chcąc mu zjednać zwolenników, a swoją drogą, kiedy ten zachwalany carewicz wstąpi na tron, nic się w systemie rządowym nie zmienia na lepsze, albo też zmienia się jeszcze na gorsze. Ta sama historya była z dzisiejszym Aleksandrem III, kiedy był jeszcze tylko następcą tronu. O jego przychylności do Polaków opowiadano sobie formalne legendy. „Aleksander II (tłumaczyli przyjaciele carewicza) nie może zaprowadzić żadnych ulg dla ludności polskiej, bo to byłoby rażące wobec faktu, że ta sama ludność buntowała się przeciw jego rządom; natomiast Aleksander III, przeciw któremu Polacy nie podnosili żadnego rokoszu, przy znanej swojej sympatyi dla ruchu wolnościowego, będzie mógł wiele dobrego zrobić dla nich." Obiecujący Aleksander ozdobił nareszcie swoje imię rzymską trójką, ujął w swe ręce rządy i zamiast zaprowadzić ulgi, wydoskonalił jeszcze bardziej system ojca. Od kilku tygodni krążą niepokojące wieści o chorobie cara, mającej w sobie podobno nawet zarody śmierci. Wobec spodziewanych z tego powodu zmian nadeszła najstosowniejsza pora do powtórzenia wypróbowanej metody przygotowania dobrego gruntu dla carewicza i temu właśnie zawdzięczamy bajkę o Adadurowie.

Odbudowanie Polski. Jak wiadomo, ks. Bismark w drugiej swej mowie, skierowanej przeciw Polakom, oświadczył, że Austro-Węgry odbudowaniem Polski naruszyłyby sojusz austryacko-niemiecki. Otóż w sprawie tej znakomity korespondent wiedeński *Kuryera Poznańskiego* wypowiada następujące uwagi:

„Czy ekskanclerz rzeczywiście przypisuje zamiar odbudowania Polski dworowi wiedeńskiemu, czy też przeciwnie, domyślając się pewnego zbliżenia dworów wiedeńskiego i rosyjskiego, pragnie zapobiedz mu, denuncyując pierwszy o zamiar zabrania Polski? Trudno to dociec, ale w każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że odbudowanie Polski mogłoby tylko nastąpić za zupełną zgodą Austro Węgier i Niemiec, nie powinno zaś zerwać ich sojuszu, lecz przeciwnie go ścieśnić.

Dalej niepodobna przypuścić, — aby książę Bismark istotnie wierzył w to, co powiedział, tj., że Polska byłaby mniej wygodnym sąsiadem, niż Rosya. Dawniejsze nasze uwagi w tej mierze uzupełniamy dziś następującą uwagą:

Stałe wojsko na stopie pokojowej liczy w roku bieżącym:

w Niemczech	511,885		
w Austro-Węgrzech	328 975	w Rosyi	858.388
Razem .	. 840.850	=	858.388

Po uwolnieniu Polski z pod panowania rosyjskiego i utworzeniu państwa polskiego o naprzykład 25 milionach ludności (książę Bismark liczy 33 miliony), któreby utrzymywało stałą armię n. p. 200 tysięcy, Niemcy, Austro-Węgry i Polska, albo, jak się wyraził ks. Bismark: trias austryacko-polsko-węgierska rozporządzałaby przeszło milionem wojska (na stopie pokojowej) przeciwko mniej więcej 600 tysięcy żołnierzy armii rosyjskiej, pozbawionej najlepszych pułków, które, jak wiadomo, rekrutują się w dawnej Polsce. Rzecz oczywista, że wtedy Niemcy i Austrya, mogłyby mniej więcej do połowy zredukować budżet wojskowy. Wprawdzie cesarstwo niemieckie musiałoby się zawsze liczyć z odwetem Francyi, ale zabezpieczone od wschodu przez Austryę i Polskę, w sojuszu z Włochami zajmowałoby tak silną pozycyę nad Renem, że nie potrzebowałoby się wcale wyczerpywać ogromnymi, z każdym rokiem wzrastającymi wydatkami na wojsko. Uważamy to za absolutne niepodobieństwo, aby książę Bismark, zaślepiony starą nienawiścią do Polaków, a nową nienawiścią do swego następcy w urzędzie kanclerza, — nie miał owej oczywistej prawdy zrozumieć W każdym razie dawniej ją rozumiał".

Palitschek, konsul austryacki w Nowym Jorku, ten sam, który zeszłego roku podczas wystawy chicagoskiej powiedział, że dla niego Polacy nie istnieją, został usunięty ze swej posady za defraudacyę 10.000 zł. i za kilka innych jeszcze oszustw. Wytoczono przeciw niemu śledztwo karne. Palitschek zaplątany jest mianowicie w następującą sprawę spadkową: Przed trzema laty umarł w Nowym Jorku Węgier Jan Rusits, który 20.000 dolarów przeznaczył w testamencie dla dobroczynnych instytucyi w Budapeszcie i Baji. Instytucye w Budapeszcie otrzymały legaty w gotówce, zaś 10 tysięcy dolarów, przeznaczonych dla instytucyi w Baji, wykonawca testamentu przesłał czekiem, na taką sumę opiewającym, na ręce bawiącego wówczas w Bernie morawskiem konsula Palitschka. Owóż twierdzą, że czek ten zgirał i że Palitschek pieniądze dla siebie podjął.

Z Tarnopola nam piszą: Wczoraj ukończono rozprawę, która toczyła się przed sądem przysięgłych. Oskarżonych było sześciu gospodarzy z Kleszczawy za zbrodnię zabójstwa, dokonanego na Oleksie Worobiju. Obrońcy, a to dr. Binder, Piątkiewicz i notaryusz z Trembowli, Bernhard, zbili o tyle oskarżenie, że wszyscy podsądni uwolnieni zostali. Przyczyna zaś owego zabójstwa leżała w tem, że Worobija schwytano nocą w komorze Pododwornego, gdy kradł ztamtąd rzeczy. To też jako złodzieja ukarano go na miejscu, lecz nieco za surowo, bo po 3 godzinach życie zakończył.

P. Julian Hoffmann, należący do najwybitniejszych baletmistrzów polskich, a nawet światowych, porzucił stanowczo sztukę choreograficzną, mając zamiar zostać śpiewakiem. W tym celu wyjechał do Medyolanu, aby ukończyć naukę śpiewu. Pan Hoffmann ukończył szkołę choreograficzną w Warszawie, a już w 18 roku życia otrzymał tytuł profesora, co jest wypadkiem niebywałym.

Nalepianie kartek na chlebie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: Nalepianie kartek z firmami i cenami na pieczywie było od dawna przedmiotem utyskiwań ze strony publiczności, proceder ten bowiem jest zarówno wstrętnym, jak i ze względów zdrowotnych szkodliwym. Magistrat czerniowiecki zabronił nalepiania kartek, ale piekarze sprzeciwili się temu w rekursie do rządu krajowego. Ten potwierdził zakaz magistratu, ale i to piekarzom nie wystarczało. Odnieśli się przeto do ministerstwa, które właśnie tymi dniami wydało ostateczną decyzyę, zabraniającą nalepiania kartek na pieczywie.

Ofiara Monte Carlo. Profesor uniwersytetu paryskiego Paweł Auby przegrał w Monte Carlo 200,000 franków i zastrzelił się. W kieszeni jego znaleziono list, wystosowany do dyrektora policyi, w którym prosi, aby zawiadomiono o wypadku jego ojca, a zwłoki oddano paryskiemu instytutowi anatomicznemu.

Fundacya imienia Franciszka Kochmanna. Dziś odbyło się w sali radnej Wydziału krajowego posiedzenie komisyi konkursowej fundacyi Franciszka Kochmanna dla premiowania literatów polskich, pod przewodnictwem księcia marszałka. Na posiedzenie przybyli członkowie komisyi, pp.: prof. dr. Ludwik Kubala, członek Akademii umiejętności Władysław Łoziński, prof. dr. Antoni Małecki, prof dr. Tadeusz Pilat, prof. dr. Bronisław Radziszewski, rektor dr. Tadeusz Wojciechowski, prof. dr. Władysław Zajączkowski i sekretarz Wydziału krajowego, jako sekretarz komisyi, p. Jan Antoniewicz.

Na konkurs rozpisany z terminem do 31go marca r. b. nadesłano 31 dzieł, które komisya konkursowa na posiedzeniu odbytem dnia 16 maja rb. rozdzieliła pomiędzy właściwe sekcye. Począwszy od roku 1888, w którym pierwszy rozstrzygnięto konkurs, premiowała komisya następujące dzieła: Dnia 23 czerwca 1888 dzieło Tadeusza Korzona pod tytułem „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" nagrodą w kwocie 1000 zł., a nagrodę w kwocie 500 zł. przyznano Henrykowi Sienkiewiczowi za jego cykl powieści historycznych „Ogniem i mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski".

Dnia 12 października 1890 roku przyznano nagrodę w kwocie 1.000 zł. profesorowi dr. Janowi Frankemu za dzieła „Mechanika teoretyczna" i „Jan Brożek akademik krakowski", a nagrodę w kwocie 500 zł profesorowi dr. Józefowi Tretiakowi za dzieła „Mickiewicz w Wilnie i Kownie", „Ślady wpływu Mickiewicza na Puszkina" i „Wojna Chocimska".

Dnia 22 grudnia 1892 uzyskało nagrodę w kwocie 1.000 złr. dzieło p. Władysława Mickiewicza, syna nieśmiertelnego wieszcza, pod tytułem „Żywot Adama Mickiewicza", a nagrodę w kwocie 500 złr. dzieło p. Stanisława Witkiewicza pod tytułem „Na przełęczy".

Na dzisiejszem zaś posiedzeniu przyznała komisya jednomyślnie nagrodę w kwocie 1 000 złr. autorowi dzieła, wydanego w roku bieżącym nakładem muzeum narodowego w Rapperswylu pod tytułem „Kościuszko", nagrodę w kwocie 500 złr. prof. Dr. Piotrowi Chmielowskiemu za jego monografie literackie o Mickiewiczu i Kraszewskim.

Zmarli. We wtorek zmarła w Pereselowicach pod Hrubieszowem Marya hr. Ostrowska, żona Michała Ostrowskiego, córka Łukasza i Natalii z hrabiów Wesslów Dobrzańskich. Pogrzeb odbędzie się w Pereselowicach. Nieboszczka liczyła lat 22. — Józefa Wałaszkiewiczowa, wdowa po urzędniku tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie, umarła w 70 roku życia.

Stan powietrza. T. z rano + 9° R. w poł. + 11° R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Ze wspomnień śpiewaka.

— O, tak! Miewałem ja powodzenie! Kiedyś, gdym śpiewał „Lohengrina" w Pernambuco, napływ publiczności był tak wielki, iż musiano opróżnić orkiestrę.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Wstęp 50 ct

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** P. J. Teodorowicz, którego słyszeliśmy wczoraj w koncercie urządzonym na cel gimnazyum cieszyńskiego, zajął nas przedewszystkiem jako koncertant posiadający ogromną technikę. Zdumiewać należało się nad pewnością rzutów ręki, nawet najodleglejszych, nad czystością oktaw, wielkością, siłą męską i ciepłem tonu, tryllerem wyrazistym i niesłychanie biegłym. Przymioty te w całym blasku wystąpiły w wykonanym zaraz w początku koncercie Wieniawskiego. Specyalnością młodego skrzypka, którą potrafi olśnić, są tony podwójne, o nieczęsto słyszanej sile i plastyce; słuchacz wyobraża sobie, że gra je dwu skrzypków, obdarzonych wielkim tonem. Porywająco ciepło grał koncertant Sarasatego taniec hiszpański. W programie czuć się dawał brak ustępu o szerszej, spokojniejszej melodyi, któraby dozwoliła ocenić pracę artystyczną i pod względem traktowania tego rodzaju kompozycyi, już jednak z tego, cośmy słyszeli, rokujemy p. Teodorowiczowi świetną przyszłość.

Dr. Czerny, u którego spostrzegliśmy w ostatnich czasach olbrzymie wokalne postępy, ujął sobie w wysokim stopniu audytoryum odśpiewaniem pieśni Maszyńskiego.

„Echo" odśpiewało bardzo dobrze, z werwą i doskonałem cieniowaniem, kilka utworów z naszej literatury muzycznej. *M. S.*

* **Z dziejów złotnictwa elbląskiego** skreślił Leonard Lepszy. Kraków, nakład Towarzystwa numizmatycznego 1894.

W ślad za wyborną pracą Władysława Łozińskiego p. t. „Złotnictwo lwowskie" wyszła na mniejszą skalę zakrojona praca p. Lepszego. Gdyby tak doczekały się swoich monografii wszystkie ogniska dawnego złotnictwa polskiego, stworzyłby się ciekawy obraz historycznego rozwoju tego rękodzieła, tak charakterystycznego dla dziejów cywilizacyi.

* **Wydawnictwo** A. Hartlebena w Wiedniu pt. „Deutsche Rundschau für Geografie und Statistik" zaczęło 17 rok istnienia. Pierwszy zeszyt nowego rocznika przynosi kilka interesujących artykułów, z których na czasie są osobliwie wiadomości z Japonii.

* **Pieśni polskie** i tańce polskie rozpoczęła wydawać firma: Braun Hug. i Comp. w Lipsku. Mamy właśnie przed sobą pierwsze zeszyty obu tych wydawnictw nutowych, ozdobione winietami na okładce. A chociaż w „Pieśniach" zrobiono z Krakowiaka Węgra czy Kroata, a na „tańcach" ubrano szlachcica w trykoty, jednak treść zeszytów zasługuje na zupełne uznanie. Umiano rzeczywiście dobrać charakterystyczne melodye. W dziale „Pieśni polskich" pomieszczono bowiem: Szopena „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie" (Życzenie), Kratzera „Dumkę", Moniuszki „Dumkę", „Piosnkę żołnierza", „Pieśń żeglarzy" i „Triolet", Troszla „Barkarolę", Zarzyckiego „Różne łzy" i „Moja Piosenka". Tekst wydrukowano pod nutami po polsku najpierw a potem po niemiecku w przekładzie F. Wernera. Z tańców w pierwszym zeszycie są: Moniuszki „Mazurka" z Halki, Lady „Kujawiak", Lewandowskiego „Wspomnienie Kazimiery" (mazur), Ogińskiego „Polones", Osmańskiego „Biały mazur" i „Szampan-mazur", Coderskiego mazur i Kontskiego mazurka „Souvenir de Leopol". O dalszych zeszytach zajmującego tego godnego polecenia wydawnictwa donieść się postaramy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 października.

(Z) Ruch na targu dzisiejszym był wprawdzie nieznaczny, wszelako tendencya była o wiele silniejszą aniżeli dni poprzednich. Przyczyniły się do tego w znacznej mierze uspokajające doniesienia o chorobie cara, głównie jednak ta okoliczność, że najtrudniejsza w całym roku likwidacya wrześniowa jest już zupełnie przeprowadzona, rachunki wyrównane, dzięki czemu gotówka na wszystkich targach znacznie potaniała. W Berlinie można ją dziś było w eskoncie prywatnym dostać na 2%.

Jak wielkie było zapotrzebowanie gotówki w Berlinie na teraźniejszą likwidacyę, okazuje się najlepiej stąd, że portfel wekslowy banku niemieckiego zwiększył się o 76 milionów, lombard o 23 miliony, a cyrkulacya banknotów o 153 milionów marek. Nasi spekulanci nie byli dziś zdecydowani, w jakim kierunku operacye mają prowadzić, to też zachowywali rezerwę, jednakże kilka walorów było przedmiotem dość ożywionych transakcyi, jak uniony, kredyty i akcye tytoniowe. Akcye kolei czeskich schodzą coraz bardziej na drugi plan, spekulanci już wytrzeźwieli i uznają, że sprawa upaństwowienia tych kolei jest jeszcze w dalekiem polu. Za to sprawa upaństwowienia kolei południowej postępuje naprzód. Jutro otrzyma zarząd tej kolei odezwę obu rządów, wzywającą go do zamianowania delegatów, celem przeprowadzenia rokowań z rządami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·25, węgierskie 467 50, Anglobanki 168 50, Uniony 281·25 Bankvereiny 147·40, Länderbanki 268 30, Ludwiki 216 75, Czerniowieckie 286 50, Elbethale 272·—, Renta papierowa 99·10, srebrna 99 05, austryacka złota 123 90. 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 121·70, 4% węgierska renta wal. kor. 96 65, dukat 5·89—. 20-frankówka 9 86—, marki 12·17—, ruble 1·33¼.

Wiedeń 2 października. Spirytus 15·50—15·70.

§ **Losowania** Przy V. losowaniu 4% srebrnych obligów długu węgierskiej kolei zachodniej z emisyi 1890, odbytem dnia 1 października br. liczby 38, 1302, 227 i 682, razem 4 sztuki wylosowano.

Przy VIII. losowaniu obligów pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisyi 1887, odbytem dnia 1 października br. wylosowano przez ciągnienie seryi numera 60501 do 60699 t. j. 199 sztuk. Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligów nastąpi począwszy od dnia 1 stycznia 1895 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkiemi po tym terminie płatnymi kuponami i talonem.

Z dniem 1 stycznia 1895 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrąconą.

Z dawniejszych losowań obligów pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numerów: 10085 włącznie 10.100, 10.110, 14551, włącznie 145 70, 40.501 włącznie 40.505, 40 551, włącznie 40.555, 40.573, 40 574, 40.575, 40.611, włącznie 40.616, 40.625, 40.639, 40.651, włącznie 40.675, 45.624, 45.625, 45.626 i 45.658.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 4 października. W Izbie magnatów rozpoczęto wczoraj debatę nad swobodnem wykonywaniem religii. Przeciw ustawie wystąpili ks. kardynał Schlauch, patryarcha serbski Brankowicz, grecko-oryentalni rumuńscy biskupi Metianu i Popea, tudzież członkowie Izby magnatów hr. Stefan Szapary i Emeryk Szechenyi, w obronie ustawy zaś wystąpili: były minister oświaty hr. Csaky, biskup ewangelicki Szasz, obecny minister oświaty br. Eötvös i hr. Stefan Keglevich. Dalszą debatę odroczono do jutra.

Peszt 4 października. W dyskusyi nad projektem ustawy o swobodnem wykonywaniu religii dowodził ks. kardynał Schlauch, że tego rodzaju reformy muszą doprowadzić państwo węgierskie do ruiny. W imię liberalizmu chce rząd zniszczyć podstawy moralności, — widać, że obcy duch wkradł się w zasady węgierskie. Obecna ustawa służy tylko anarchizmowi. Bezwyznaniowość już sama przez się jest szkodliwa i prowadzi do rewolucyi, toż przecież już z tego powodu nie powinno państwo jej ścierpieć. Naród nie chce takiej reformy, będącej uświęceniem ateizmu.

Na te piękne wywody odpowiedział były minister hr. Csaky, że uznanie bezwyznaniowości jest nieodzowną koniecznością państwową i że niemoralną rzeczą jest zmuszać kogoś do wyznawania religii.

Argumenta te ostro zbijali dwaj prawosławni biskupi rumuńscy i patryarcha serbski Brankowicz.

Król serbski Aleksander przybędzie tu 14 b. m. i zabawi dwa dni jako gość Cesarza.

Berlin 14 października. Cesarz polecił ambasadorowi niemieckiemu w Petersburgu Werderowi, aby codziennie informował go o stanie zdrowia cara.

Londyn 4 października. Do „biura Reutera" donoszą z Port Louis na wyspie św. Maurycego, że ogłoszono blokadę wszystkich portów madagaskarskich.

Yokohama 4 października. Wszystkie zgromadzone tu niemieckie okręty wojenne otrzymały rozkaz odpłynąć do portów na północno-chińskiem wybrzeżu.

Paryż 4 października. Urzędownie zaprzeczają pogłosce o ogłoszeniu blokady wybrzeży Madagaskaru.

Skutkiem doniesienia o zwołaniu angielskiej rady gabinetowej wrzekomo z powodu kwestyi madagaskarskiej występuje część prasy tutejszej gwałtownie przeciw Anglii.

Prezydent Casimir Perier powrócił tu wczoraj wieczorem.

Londyn 4 października. „Biuro Reutera" donosi, że jakkolwiek pogłoski o zwołaniu rady gabinetowej nie mają żadnej pewnej podstawy, to jednak przypuszczać należy, że w tym wypadku nie tyle idzie o kwestyę madagaskarską, ile o obronę interesów angielskich na dalekim Wschodzie, a mianowicie o przedsięwzięcie energicznych zarządzeń w celu obrony obywateli angielskich przed możliwym wybuchem nienawiści Chińczyków.

Gyergyö Szent Miklos 4 października. Posłem do sejmu z tutejszego okręgu wybrany został liberał Aleksander Matlekowicz.

Londyn 4 października. Wedle urzędowego komunikatu dzisiejsza rada gabinetu angielskiego nie stoi w żadnym związku ze sprawami, które się toczyły na równocześnie odbytej w Paryżu radzie gabinetowej francuskiej.

Dzienniki tutejsze twierdzą zgodnie, że nie ma najmniejszego powodu do przypuszczenia, iżby nagłe zwołanie rady gabinetowej angielskiej było wywołane jakiemkolwiek bądź nieporozumieniem między Anglią a Francyą. Między temi dwoma państwami nie ma zresztą żadnej sprawy, którąby się nie dała pokojowo załatwić, a nawet i w najpoważniejszej ze wszystkich, w sprawie egipskiej, nie ma powodu przypuszczać, że Anglia nie dotrzyma przyjętych na się zobowiązań.

Gödöllö 4 października. Cesarz przybył tu dziś rano.

Wiedeń 4 października. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę posła Stürgkha (liberała niemieckiego) radzcą ministeryalnym extra statum w ministerstwie oświaty, a posła Sukljego (Słoweńca z klubu Hohenwarta) centralnym dyrektorem wydawnictwa książek szkolnych z tytułem i charakterem radzcy dworu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Miło mi złożyć szczere podziękowanie Wielmożnemu Panu Dr. F. Fuksowi za umiejętne, zręczne i bezboleśne operowane dziąseł i zębów. **Skardowa.**

Lwów dnia 4 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 286. — do 289.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96 50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.60 do 97.30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 106·50 do —·—. 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 70 do 96·40 4% z roku 1893 95 70 do 96·40.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·96 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32—do 1.35 —. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·20.

Wiedeń dnia 4 października. (godz. 11 w południe. Kredyty 369·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 166·75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 266.—, Akcye tytoniowe 223·—, Staatsbahny 366·—, Lombardy (z kup.) 107 15 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·02 Losy tur. —.—.

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

O Boże! — zawołał, rzucając się w poprzek stołu i kryjąc twarz w obu rękach — dlaczegożeś mnie nie stworzył białym, albo dla czego nie dałeś mi serca tak nędznego, tak czarnego jak moja skóra?!

Burza rozbudzonych namiętności jak huragan wstrząsała jego szeroką piersią; łzy żalu, goryczy i wściekłości zarazem przemocą rwały się z pod jego skrzepłych powiek. Vera zrazu w bolesnem zadziwieniu wpatrywała się w niego; gdy jednak spostrzegła, że płacze, jej własne serce wezbrało współczuciem. Drżąca, biała jej dłoń zlekka dotknęła jego czoła.

— Dawidzie... drogi Dawidzie.. bracie mój ukochany, jedyny, nie mów tak.. nie myśl tego! — wyszeptała błagalnie. — Ja cię kocham, Dawidzie; kochałam cię od dziecka i nigdy do tej pory nie kochałam nikogo tak... to jest w ten sam sposób... co ciebie. Tyś mi był wtedy matką, ojcem i siostrą zarazem, jakże więc możesz przypuścić, żebym była tyle niewdzięczną, aby o tem zapomnieć?

Usiadła na krawędzi stołu i jedną z czarnych rąk jego ujęła w pieszczotliwy uścisk swojej dłoni.

— Kiedy przed chwilą powiedziałam ci, że związek małżeński pomiędzy nami jest niemożebnym, nie pomyślałam ani na chwilę o kolorze twej skóry. Ja lubię tę ciemną płeć twoją, Dawidzie, lubię widok wszystkich ciemnych twarzy przez przywiązanie dla ciebie i gdybym mogła uczynić zadość twojemu pragnieniu i żoną twoją zostać, różnica naszego pochodzenia w niczem nie stanęłaby temu na przeszkodzie. Ale nie w tem rzecz. W obliczu ducha ojca naszego, który nas słyszy i czuwa nad nami, przysięgam ci, że nie to mnie wstrzymuje.. nie to! Tylko poprostu to jest niemożebnem!

— Nie kochasz mnie dostatecznie! — rzekł, podnosząc na nią smutne, krwią nabiegłe oczy.

Ona pochyliła się nad nim i pocałowała go w czoło.

— Kocham cię bardzo... bardzo... ale nie w ten sposób, jak ty chcesz — rzekła. — Nie wspominaj mi nigdy więcej o tem, Dawidzie. Nie wznawiaj nigdy tej rozmowy, jeżeli chcesz zatrzymać mnie jako siostrę. Dałam ci ostateczną moją odpowiedź.

— I nie zmienisz nigdy twego zdania, Vero?

— Nigdy... przenigdy! — odparła stanowczo, potrząsając głową. — Nie marz nawet o tem. To nigdy nie nastąpi.

— Ha! kiedy tak, niech się stanie według twojej woli — rzekł, podnosząc się i odstępując nieco na bok. — Odtąd nigdy z ust moich nie usłyszysz słowa więcej o tem. Dołożę wszelkich usiłowań, aby zwalczyć moją słabość i przywyknąć patrzeć na ciebie tylko jak na siostrę. Daj mi tylko trochę czasu, abym mógł przyjść do siebie i ochłonąć nieco. Za chwilę będę znów sobą samym.

To mówiąc, wyszedł do ogrodu, a gdy w godzinę potem powrócił i zabrał się na nowo do rzeźbienia swej laski, wszelkie ślady burzy, która przeleciała nad jego duszą, znikły zupełnie z jego oblicza.

— Powiedzże mi, proszę, jakie powzięłaś plany na przyszłość — rzekł, zasiadając po dawnemu naprzeciw niej. — Naradzimy się wspólnie, jak je najlepiej wykonać.

— Myślałam — odezwała się biedna dziewczyna, której oczy zapuchły od płaczu podczas tej godziny samotnego rozmyślania,— że najlepiejby było, abym zabrawszy niektóre pamiątkowe sprzęty, które radabym zatrzymać, przeniosła się do poczciwej mistress Ward i tam się zatrzymała aż do czasu, gdy wyprzedasz resztę rzeczy i wspólnie będziemy mogli obmyśleć coś na przyszłość.

— Ale dlaczego wyprzedawać cały nasz dobytek? — zapytał Dawid zdziwiony. — Choćbyś nie chciała zamieszkać ze mną razem, to i tak zawsze musisz mieć przecież dom swój własny lub bodaj kącik jakiś, a wtedy przydadzą ci się te sprzęty.

— Ale... bo widzisz, Dawidzie — odparła, spuszczając oczy — ja myślę... ja sądzę... że nie pozostanę nadal w Indyach.

— Nie pozostaniesz w Indyach! — zawołał młodzieniec, wypuszczając nóż z rąk ze zdziwienia. — A dokądże chcesz się udać?

— Chcę popłynąć do Anglii — odparła nieśmiało i rumieniąc się na myśl, że może się zdradziła, dodała szybko: — To jest, chcę się udać do Rêve, do rodziny mojej matki, a po drodze, rozumie się, muszę wpierw zawinąć o Anglię.

— Dlaczego musisz? — krótko spytał Dawid.

— Bo dla opłacenia znacznych kosztów podróży wypadnie mi przyjąć na ten czas obowiązki przy jakiej bogatej pani, udającej się do Anglii. Taki projekt przynajmniej poddała mi mistress Ward, która chce mnie zatrzymać przy sobie, aż dopóki nie nadarzy się odpowiednia sposobność potemu. Widzisz więc, Dawidzie, że meble nie przydadzą mi się na nic.

— Widzę, że we dwie ułożyłyście już cały plan między sobą — z goryczą odezwał się młodzieniec, rzucając kij do ognia i posępnie opierając się o komin. — Ale nie wiem, dlaczego masz zaprzedawać się u obcych, Vero? Ojciec Józef zostawił trzysta rupii, które aż nadto starczą na koszta twojej podróży do Belgii.

— Nie, nie, Dawidzie — odparła, broniąc się. — Te pieniądze trzeba odłożyć na czarną godzinę, bo przypuściwszy, co być może, iż rodzina moja nie zechce przyjąć mnie do siebie, to cóżbym robiła, pozostawszy bez szeląga przy duszy? Nie wzbraniaj mi więc przyjęcia obowiązku. Ja się nie lękam pracy; podejmę się chętnie bodaj najpodrzędniejszych posług. To przecież nie hańbi nikogo, a tym sposobem bezpłatnie przedostanę się za morze... och! to straszne morze! — dodała, blednąc na samo wspomnienie tego, co ją czekało. — I w dodatku będę miała opiekę w drodze, a pani Ward powiada, że to jest koniecznie potrzebne. Bo nie zapominaj, Dawidzie, że ja nie jestem żadną panią, ale prostą, ubogą dziewczyną, zmuszoną poprzestawać z nieokreślonym losem. A jak będę miała swoją panią, do której w potrzebie mogłabym się odwołać, to przez to samo nie będę narażoną na żadne przykrości, ani niebezpieczeństwo.

— Ha! kiedy taka wola twoja, to nie ma na to rady! — westchnął Dawid. — Stanie się jak zechcesz. Meble wypadnie sprzedać jak się da najlepiej. — A cóż zrobisz z kucem?

— Chciałabym, abyś go zatrzymał, Dawidzie, jako pamiątkę po mnie — rzekła nieśmiało.

— Dziękuję ci, ale wolę nie. Nie wiedziałbym co z nim zrobić, jeżeli mi wypadnie opuścić tę okolicę.

— W takim razie trzeba go sprzedać wraz z resztą rzeczy — westchnęła Vera.

Dawid westchnął także, ale nie próbował już zachwiać jej postanowienia. Łuna domowego ogniska, która wkrótce miała zagasnąć dla nich obojga na zawsze, zostawiając tylko popioły dawnych wspomnień dzieciństwa, oświecała ich smutne, sieroce twarze, a w jej blasku schylona postać dziewczęcia w żałobnej czerni wydawała się jeszcze wątlejszą, jeszcze mniej sposobną do twardych zapasów z nieznanym losem. Ale w głębi jej spłakanych oczu tliła jakaś iskra nadziei, która chwilami zapalała wzrok jej nieprzezwyciężoną odwagą i siłą, wtedy, gdy jemu mroczno i ciężko było na duszy, jak człowiekowi, któremu zgasła gwiazda przewodnia życia. W kilka dni potem Vera po raz ostatni ze ściśniętem sercem przestąpiła progi bungalowu i przeniosła się na mieszkanie do gościnnej żony pastora.

Oboje państwo Ward od okropnego wypadku, który pozbawił życia ich córkę, całem sercem wdzięczności i przywiązania przylgnęli do Very Moore, która tyle okazała im współczucia w tej smutnej okoliczności. Dołożyli też wszelkich starań, aby ją pocieszyć i osłodzić pierwsze chwile sieroctwa teraz, gdy na nią przyszła kolej smutku. Ale wszelkie usiłowania ich były bezskuteczne. Vera, pożerana niepokojem i troską serdeczną, z którą nikomu nie mogła się zwierzyć, zdawała się nikogo w ich oczach i codzień bardziej traciła siły i ochotę do życia. Dopiero, gdy niespodzianie otrzymała propozycyę towarzyszenia pułkownikowej Dowdson do Anglii w charakterze panny służącej, ożyła nagle i w krótkim czasie odzyskała dawną energię i swobodę. Od tej chwili zaczęła gorączkowo przygotowywać się do podróży. Pilno jej było porzucić te zielone, lesiste wzgórza, w podnóżu których spoczywały martwe zwłoki tego, który kochał ją tak gorąco, ojcowskiem uczuciem; pilno jej było oderwać się od tego drugiego serca, bijącego dla niej jedyną, niepodzielną, bezgraniczną miłością. Jej piersi, nawykłe do balsamicznych powiewów szerokich przestrzeni, łaknęły świeżej atmosfery Madrasu; jej stopy rozpieszczone miękkiem posłaniem łąk kwiecistych, rwały się do spieczonego żarem słońca stołecznego bruku; ciążyła jej wolność i nieograniczona swoboda, której zażywała dotąd, i rada była coprędzej zmienić ją na zależne stanowisko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hed[illegible]